

Projekt i opracowanie graficzne
Darek Kondefer

Redakcja
Katarzyna Bartuzi

© Copyright by Kancelaria Sejmu
Wydawnictwo Sejmowe Wydanie
pierwsze, Warszawa 2014

© Copyright by Kazimierz Rzążewski, Wojciech Słomczyński i Karol Życzkowski 2014
Ilustracje © copyright Marek Wójcikiewicz 2014



i Każdy głos się liczy !

Wędrownica przez krainę wyborów

Kazimierz Rzążewski • Wojciech Słomczyński • Karol Życzkowski

Ilustrował Marek Wójcikiewicz

Wydawnictwo Sejmowe
Warszawa 2014



3

Wybory prezydenckie

*Gdy byłem chłopcem, mówiono mi,
że każdy może zostać prezydentem;
zaczynam wierzyć, że to prawda.*

Clarence Darrow (1857–1938),
słynny adwokat amerykański

Przegląd ordynacji wyborczych rozpoczniemy od kwestii najprostszej: wyboru głowy państwa. Mogłoby się zdawać, że problem ten nie jest zbyt trudny do rozwiązania, gdyż w drodze głosowania wyłaniamy w tym przypadku tylko jednego spośród wielu kandydatów. Stosowanych w praktyce sposobów elekcji jest jednak co najmniej kilka, a wybór jednego z nich określa zwykle konstytucja danego państwa. Jak przekonamy się za chwilę, rodzaj stosowanej ordynacji może mieć niekiedy doniosłe znaczenie dla losów kraju.

Gdy monarchie stawały się republikami, pojawiło się pytanie, kto będzie głową państwa, czyli kto na przykład będzie reprezentował je na forum międzynarodowym, przyjmował i mianował ambasadorów, ewentualnie powoływał szefa rządu, a także pełnił funkcję naczelnego dowódcy sił zbrojnych. Nie było też początkowo jasne, czy stanowisko to powinno być dożywotnie, jak w Wenecji lub Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czy też raczej ograniczone w czasie, jak w demokracji ateńskiej lub republikańskim Rzymie. Dziś w większości republik taką funkcję pełni wybierany na kilkuletnią kadencję **prezydent państwa**. Rzadziej, jak to było w starożytnych Atenach, na czele państwa stoi prezydent zbiorowy. Tak jest w **Szwajcarii**, gdzie rolę głowy państwa odgrywa siedmioosobowa **Rada Federacji**. Do tradycji republiki rzymskiej i jej pary konsulów nawiązuje z kolei **San Marino**, gdzie na czele republiki stoi dwóch **kapitanów regentów**.

Po raz pierwszy w historii tytuł prezydenta republiki przysługiwał **Jerzemu Waszyngtonowi**, pierwszemu prezydentowi **Stanów Zjednoczonych Ameryki**, wybranemu na to stanowisko na cztery lata w roku 1789 i potem powtórnie, na kolejne cztery, w roku 1792. W Europie natomiast pierwszym krajem, który wybrał prezydenta¹ w głosowaniu powszechnym, była **Francja**, gdzie pierwszym i jedynym prezydentem efemerycznej II Republiki został w roku 1848 **Ludwik Napoleon Bonaparte**, późniejszy cesarz Napoleon II.

Dzisiaj prezydenci poszczególnych krajów różnią się zarówno zakresem swoich kompetencji, jak i sposobem, w jaki są wybierani. W wielu krajach, na przykład w Niemczech, na Węgrzech czy we Włoszech, prezydent ma stosunkowo niewielkie uprawnienia i jest kimś w rodzaju tymczasowego konstytucyjnego króla. W tym systemie prezydenta wybiera przeważnie

1) Pierwszą kobietą, która została wybrana głową państwa w wyborach powszechnych, była Vigdís Finnbogadóttir – prezydent **Islandii** w latach 1980–1996. Do zwycięstwa w roku 1980 wystarczyło jej 33,8% głosów, w roku 1988 otrzymała ich 94,6%, zaś w latach 1984 i 1992 została wybrana bez głosowania, gdyż w wyborach nie wystartował żaden inny kandydat. Tak częsty wybór urzędującego prezydenta niejako walkowerem z braku kontrkandydatów stanowi specyficzną cechę islandzkiego systemu wyborczego, ale spotykany jest też w innych krajach. Żadnych przeciwników nie miał w obu elekcjach Jerzy Waszyngton, a także pani Mary McAleese – prezydent **Irlandii** w roku 2004.

parlament lub zgromadzenie narodowe składające się z obu izb parlamentarnych. W innych krajach prezydenci mają znacznie większe uprawnienia wykonawcze, choć nie kierują bezpośrednio rządem. Taki system nazywany jest systemem **półprezydenckim**, a stosowany jest we Francji, w niektórych z jej byłych kolonii oraz w Rumunii. Oryginalne rozwiązanie przyjęto w Polsce, gdzie rola prezydenta jest znacznie mniejsza niż we Francji, ale jest on wybierany w wyborach powszechnych i jego znaczenie jest o wiele większe niż na przykład w Niemczech. W innych krajach prezydent pełni jednocześnie funkcję szefa rządu. System taki nazywany jest **prezydenckim**. Najważniejszym przykładem są tu Stany Zjednoczone, niemal wszystkie kraje Ameryki Południowej, które kopiowały, nie zawsze z dobrym skutkiem, amerykańską konstytucję, a także wiele krajów afrykańskich (np. Ghana) i azjatyckich (np. Indonezja).

We wszystkich państwach przyznających prezydentowi węższe lub szersze uprawnienia wykonawcze prezydenci wybierani są w wyborach powszechnych. Możliwe są tu w zasadzie dwa konkurencyjne rozwiązania. W pierwszym wybór następuje w jednej turze i prezydentem zostaje ten, kto otrzymał największą liczbę głosów. Jest to więc system **względnej większości** (ang. *plurality*) stosowany na przykład w Południowej Korei i Meksyku. W podobny sposób – jak dalej zobaczymy – wybiera się też prezydenta Stanów Zjednoczonych. W innych krajach, na przykład we Francji czy w Polsce, obowiązuje system **bezwzględnej większości** (ang. *majority*) – do wyboru potrzeba co najmniej połowy ważnie oddanych głosów². Ponieważ może oczywiście się zdarzyć, że żaden z kandydatów nie osiągnie tego progu w pierwszej turze wyborów, potrzebne są tu dodatkowe rozwiązania. Najczęściej stosuje się wtedy **dogrywkę** (ang. *runoff*): w drugiej turze spotykają się dwaj kandydaci, którzy w pierwszej uzyskali najlepszy wynik. W takim barażu prezydentem zostaje oczywiście ten kandydat, który w tej turze uzyska więcej głosów. Inna możliwość to przeprowadzenie **natychmiastowej dogrywki** (ang. *instant runoff*) bez konieczności przeprowadzania drugiej tury wyborów, co znów można zrobić na wiele sposobów, ale metoda ta rzadziej stosowana jest w praktyce. W ten sposób wybiera się prezydenta w Irlandii.

Zwykle ostateczny wynik wyborów nie zależy od tego, czy konstytucja danego kraju przewiduje jedną czy dwie tury wyborów prezydenckich. Czasem jednak w drugiej turze triumfuje kandydat, który po pierwszej zajmował drugie miejsce, jak to zdarzyło się w Polsce w roku 2005, gdy Lech Kaczyński, mimo porażki w pierwszej turze, pokonał w drugiej Donalda Tuska (zob. s. 109). Bywa też, że od tego, czy wybory prezydenckie organizowane są w jednej turze, czy w dwóch, mogą w istotny sposób zależeć losy całego państwa.

2) Czasami stosuje się systemy hybrydowe, w których aby zostać wybranym, zwycięzca pierwszej tury wyborów musi uzyskać albo określony (ale mniejszy niż 50) procent głosów, albo określoną przewagę nad drugim kandydatem lub też spełnić jednocześnie oba te warunki. Takie systemy obowiązują na przykład w Argentynie i Boliwii.

3.1. Jedna tura wyborów i zamach stanu w Chile

Wzorem amerykańskim w powojennym **Chile** obowiązywała jedna tura wyborów prezydenckich. Po trzech kolejnych porażkach w latach 1952, 1958 i 1964, lewicowemu politykowi chilijskiemu **Salvadorowi Allende** udało się wreszcie w wyborach w roku 1970 otrzymać największą liczbę głosów – 36,2%. Dwaj inni kandydaci, Jorge Alessandri i Radomiro Tomić, uzyskali odpowiednio 34,9% oraz 27,8% głosów. Ówczesna chilijska konstytucja w przypadku mniejszościowego zwycięstwa sprawę ostatecznego wyboru prezydenta oddawała w ręce parlamentu. Lekarz z wykształcenia, radykalny polityk z temperamentu i powołania, Salvador Allende miał skrajnie lewicowy program, którego bynajmniej nie ukrywał przed elektoratem podczas gorącej kampanii wyborczej. Tego programu najwyraźniej nie popierała bezwzględna większość wyborców. Nie miał on także poparcia większości członków parlamentu, jednak tradycja nakazywała potwierdzenie przez parlament nawet tak słabego mandatu wyborczego. W zasadzie parlament mógł taki wybór zakwestionować, ale nigdy wcześniej nie skorzystał z tego uprawnienia³.

Allende został więc prezydentem i natychmiast przystąpił do radykalnych reform, nacjonalizacji banków i głównych dziedzin przemysłu, w tym kluczowych dla chilijskiej ekonomii kopalni miedzi. Działania te spotkały się z gwałtowną opozycją większości społeczeństwa i wywołały w kraju chaos, któremu kres położył we wrześniu 1973 roku przewrót wojskowy. Władzę dyktatorską w Chile przejął na wiele lat generał Augusto Pinochet. Wiele napisano na temat dramatycznych losów Chile, ale rzadko zwraca się uwagę na to, że jedną z ich przyczyn była obowiązująca wówczas ordynacja prezydencka, odwołująca się do względnej większości głosów. Samo Chile wyciągnęło wnioski ze swojej historii i teraz prezydenta wybiera się tam w dwóch turach głosowania.

Podobna ordynacja wyborcza odegrała również kluczową rolę w dziejach Niemiec, gdy kandydat militarystycznej prawicy, marszałek **Paul von Hindenburg**, wygrał wybory prezydenckie w roku 1925. Wybory w **Republice Weimarskiej** odbywały się co prawda w dwóch turach, ale do drugiej kwalifikowało się trzech kandydatów, a do zwycięstwa wystarczyła względna większość. Hindenburg wygrał wybory, uzyskawszy 48,3% głosów – a więc nie zdobył bezwzględnej większości – ale mimo to pokonał o 3% centrolewicowego kandydata Wilhelma Marxa, gdyż pozostałe głosy zgarnął komunista Ernst Thälmann. W roku 1932 Hindenburg, zdobywszy w drugiej turze wyborów 53% głosów,



Salvador Allende (1908–1973) wybrany na prezydenta Chile w roku 1970

3) Na przykład w roku 1958 Jorge Alessandri został zatwierdzony przez parlament jako prezydent Chile, choć zdobył w wyborach tylko 31,6% głosów.

pokonał zdecydowanie zarówno przywódcę nazistów Adolfa Hitlera, jak i startującego powtórnie Thälmann, ale niektórzy uważają, że to właśnie prezydentura Hindenburga utoruwała faszystom drogę do objęcia władzy w Niemczech rok później.

Wydaje mi się, że wygrałem wybory w pierwszej turze, ale z szacunku dla zgromadzonych zapytam: czy ktoś zgłasza jeszcze jakąś kontrkandydaturę?

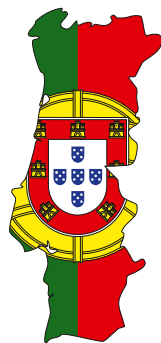


3.2. Dwie tury wyborów w Portugalii i niespodziewany zwrot akcji

Przenieśmy się teraz do **Portugalii**, którą w latach 1932–1968 rządził twardą ręką premier i faktyczny dyktator António Salazar. Jego następca, Marcelo Caetano, kontynuował autorytarne rządy aż do kwietnia 1974 roku, gdy w wyniku bezkrwawego wojskowego przewrotu, nazwanego rewolucją goździków, Portugalia weszła na drogę demokratycznego rozwoju. Po dwóch latach rewolucyjnego chaosu, w roku 1976 premierem został socjalista **Mário Soares**. Młoda demokrację cechowały częste zmiany rządów oraz liczne strajki i demonstracje. W roku 1983 Soares ponownie został premierem i odegrał zasadniczą rolę w przekonaniu eurosceptycznych Portugalczyków do członkostwa w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, czyli dzisiejszej Unii Europejskiej.

Portugalia weszła do Unii pierwszego dnia roku 1986, a w końcu stycznia przeprowadzono w kraju pierwszą turę wyborów prezydenckich, w których wystartował też Soares. Jego głównym oponentem okazał się prawicowy polityk Diogo Freitas do Amaral, który w pierwszej turze wyborów otrzymał 46,3% ważnych głosów, podczas gdy Soares zdobył ich tylko 25,4%. Obowiązująca ordynacja wyborcza wymagała przeprowadzenia drugiej tury. Dzięki wielkiej mobilizacji pozostałych lewicowych wyborców, którzy w pierwszej turze głosowali na dwóch innych kandydatów, nieoczekiwane zwycięstwo odniósł Soares, zdobywszy 51,2% ważnych głosów – tylko o 140 tysięcy więcej niż jego konkurent.

Przez niemal cały okres tej i następnej kadencji prezydenckiej Soares zmuszony był do kohabitacji z większościowym prawicowym gabinetem późniejszego prezydenta Portugalii Cavaca Silvy. Pomimo to współpraca ta układała się na ogół dobrze, na co wpływ miał też zapewne mocny mandat wyborczy obu polityków. Portugalia weszła w tym czasie na ścieżkę szybkiego rozwoju gospodarczego i udanych reform politycznych. Gdyby wybory prezydenckie w Portugalii w roku 1985 odbywały się w jednej tylko turze, a prezydentem zostałby Freitas do Amaral, to niewykluczone, że sytuacja gospodarcza i polityczna tego kraju w dziesięciolecie 1985–1995 byłaby znacznie mniej stabilna.



Mário Soares (ur. 1924) wybrany w roku 1986 na prezydenta Portugalii

3.3. Francja: druga tura wyborów i głosowanie taktyczne

Czy kandydat na prezydenta w drugiej turze wyborów może otrzymać mniej głosów niż w pierwszej? Wyborcy mogą oczywiście zmieniać zdanie między turami, lecz wydaje się bardziej prawdopodobne, że każdy uczestnik decydującej dogrywki uzyska poparcie praktycznie całej grupy swych dotychczasowych wyborców oraz część głosów tych kandydatów, którzy do drugiej tury nie weszli. W przypadku dwóch tur wyborów trzeba niekiedy jednak uwzględnić efekt **głosowania taktycznego** (inaczej nazywanego też **strategicznym**), w którym wyborca w pierwszej turze może świadomie nie oddać głosu na tego kandydata, którego chciałby widzieć ostatecznie na stanowisku prezydenta.



Od lewej: Lionel Jospin, Jacques Chirac, Jean-Marie Le Pen. Trzej rywale w wyborach prezydenckich we Francji w roku 2002



Aby łatwiej przedstawić ewentualną motywację takich wyborców, przeanalizujemy wyniki wyborów prezydenckich we **Francji** w roku 2002. W pierwszej turze w głosowaniu zwyciężył dotychczasowy prezydent **Jacques Chirac** wspierany przez swoją partię, gaullistowskie Zgromadzenie na Rzecz Republiki, który uzyskał tylko o trzy procent większe poparcie od **Jean-Marie Le Pena**, przywódcy prawicowego Frontu Narodowego. Ku ogromnemu zaskoczeniu opinii publicznej i niemal wszystkich ekspertów, dopiero trzecie miejsce zajął urzędujący premier, socjalista **Lionel Jospin**. Dlatego też po raz pierwszy od roku 1969 przedstawiciel lewicy nie zakwalifikował się do decydującej dogrywki o fotel prezydencki. W drugiej turze wyborów zwycięski Chirac zwiększył swe poparcie więcej niż czterokrotnie, podczas gdy Le Pen otrzymał jedynie niecały procent głosów więcej niż w pierwszej turze. Chirac, w którego ostateczne zwycięstwo przed pierwszą turą wyborów mało kto wierzył,

zwyciężył ostatecznie różnicą przeszło 64% głosów – większą niż Ludwik Napoleon Bonaparte w roku 1848!

Interpretacja rezultatów tych wyborów, które podajemy w Tab. 3.1, stanie się łatwiejsza, gdy spojrzemy również na wyniki sondaży opinii publicznej przeprowadzane we Francji przed pierwszą turą głosowania. Wszystkie one pokazywały, że przewaga duetu Chirac/Jospin nad pozostałymi kandydatami jest bardzo wyraźna. Poparcie wyborców dla Le Pena okazało się wyraźnie niedoszacowane, co można łączyć z faktem, że kandydat ten nie cieszył się względami wpływowych mediów, więc część pytanych mogła świadomie ukrywać przed ankieterami swoje prawdziwe przekonania.

| Wybory prezydenckie Francja, 2002 | Lionel Jospin (Partia Socjalistyczna) | Jacques Chirac (Zgromadzenie na Rzecz Republiki) | Jean-Marie Le Pen (Front Narodowy) |
|--------------------------------------|--|--|---------------------------------------|
| Sondaże opinii, kwiecień 2002 | 17–19% | 18–21% | 11–14% |
| I tura wyborów, 21 kwietnia 2002 | 16,18% | 19,88% | 16,86% |
| II tura wyborów, 5 maja 2002 | – | 82,21% | 17,79% |

Tab. 3.1. Wybory prezydenckie we Francji w roku 2002

W pierwszej turze wyborów głosy były bardzo podzielone: aż siedmiu kandydatów uzyskało ponad 5% głosów, a łączna efektywna liczba kandydatów (zob. Rozdział 4.1) wyniosła $N_{\text{eff}} = 8,1$. W tej sytuacji 16,9% głosów Le Pena dało mu awans do drugiej tury. Suma głosów oddanych na kandydatów lewicy (socjaliści, trockiści, lewicowi republikanie, zieloni, komuniści i radykałowie) wyniosła prawie 43%, ale ponieważ głosy te uległy rozbiću między ośmiu kandydatów, to Jospin z poparciem 16,2% wyborców nie zdołał wejść do decydującej rozgrywki. Część lewicowych wyborców była tak pewna udziału socjalistycznego premiera w drugiej turze, że, życząc mu prezydentury, postanowiła wyrazić swoje niezadowolone z jego rządów i ze stylu prowadzonej przez niego kampanii, głosując na innych kandydatów z tej samej strony sceny politycznej. Jeszcze ciekawsze jest natomiast to, że kandydat skrajnej prawicy swój względny sukces zawdzięczał nie tylko podzieleniu się lewicowego elektoratu, lecz najprawdopodobniej także poparciu, które uzyskał ze strony wyborców z obozu Zgromadzenia na Rzecz Republiki.

Jaki właściwie powód mógł skłonić zadeklarowanego wyborcę Chiraca, aby w pierwszej turze oddał swój głos na Le Pena? W tym miejscu dobrze jest znów przytoczyć wyniki sondaży, które nie okazały się w pełni wiarygodne. Otóż już przed pierwszą turą było jasne, że jeżeli w finałowej rozgrywce Le Pen spotka się z dowolnym politykiem z duetu Chirac/Jospin, to jego porażka będzie druzgocąca. Trudno natomiast

było przewidzieć zwycięzcę w pojedynku Chiraca z Jospinem, gdyż w tym przypadku wskazania wyborców dzieliły się niemal równo, z dokładnością do błędu statystycznego. Uważano, że w tej sytuacji część wyborców Chiraca w pierwszej rundzie taktycznie głosowała na Le Pena, aby umożliwić wyeliminowanie Jospina, który w drugiej turze byłby trudniejszym przeciwnikiem dla ich faworyta. Przypuszczenie to potwierdziły późniejsze badania opinii publicznej, które pokazały, że aż 15% spośród głosujących w pierwszej turze na Le Pena przerzuciło w drugiej swoje głosy na urzędującego prezydenta. Taki rodzaj taktycznego głosowania w systemie bezwzględnej większości nosi w literaturze nazwę **psotnego głosowania** (ang. *mischief voting*). Tego typu zachowanie zwolenników prawicy zaważyło na ostatecznym wyniku elekcji prezydenta Francji w roku 2002, ale przyczynili się do niego również ci wyborcy lewicowi, którzy w pierwszej turze nie zagłosowali w sposób strategiczny, ale przeciwnie – postąpili zgodnie z własnymi przekonaniem.

W historii wyborów prezydenckich na całym świecie znaleźć można więcej podobnych przykładów. Problem nie ogranicza się bynajmniej do wyborów w dwóch turach. Z głosowaniem strategicznym mamy bowiem do czynienia zawsze wtedy, gdy wyborca może, paradoksalnie, liczyć na lepszy dla siebie wynik elekcji, nie głosując na tego z kandydatów, który znajduje się na czele jego listy preferencji, ale wybierając inną osobę. I tak na przykład w systemie **względnej większości** „psotne głosowanie” nie jest rzecz jasna możliwe, ale bardzo częsty bywa dla odmiany, jak zobaczymy w dalszych rozdziałach, inny rodzaj głosowania strategicznego, polegający na **kompromisie** (ang. *compromising*), czyli wyborze, zamiast naszego ulubionego kandydata, najbardziej odpowiadającego nam z dwóch lub trzech prowadzących w sondażach. Pozwala to wyborcy na zmniejszenie prawdopodobieństwa „zmarowania” głosu i zwiększenie szansy, że kandydat z jego punktu widzenia najgorszy wyborów nie wygra. Niektóre **metody condorcetowskie** dopuszczają z kolei, jak już zauważyliśmy w Rozdziale 2.5, jeszcze inny rodzaj głosowania strategicznego: **zagrzebywanie**. W Rozdziale 7.4 przekonamy się, że nie istnieje żaden system wyborczy, pokrewny tu rozważanym, który mógłby zjawisko głosowania strategicznego całkowicie wyeliminować.

3.4. Elektorzy wybierają prezydenta Stanów Zjednoczonych

Więcej uwagi warto teraz poświęcić amerykańskim wyborom prezydenckim, o których pisaliśmy już trochę w poprzednich rozdziałach. Jak już wspominaliśmy, **Stany Zjednoczone Ameryki** to kraj, gdzie wybory głowy państwa mają najdłuższą tradycję, amerykański prezydent jest zapewne wciąż najważniejszym mężem stanu na naszym globie, tamtejsza długotrwała i niezwykle widowiskowa kampania wyborcza przykuwa zaś na wiele miesięcy uwagę publiczności na całym świecie. Z drugiej jednak strony, zasady amerykańskiej ordynacji wyborczej są zadziwiająco skomplikowane i może dlatego bywają zwykle pomijane w codziennych przekazach medialnych.

Głównymi aktorami tego przedstawienia są politycy walczący o nominację na kandydata z ramienia jednej z dwóch wielkich amerykańskich partii politycznych: **demokratów** i **republikanów** (tych ostatnich nazywa się często **Wielką Starą Partią**; *GOP – Grand Old Party*). Kandydatów tych wybierają delegaci na konwencje wyborcze obu partii. W przeszłości kierowali się oni wskazaniem stanowych **konwentykli partyjnych** (ang. *caucuses*), a poparcie dla kandydata wykuwało się w zakulisowych rozmowach partyjnych bonzów. W wyborczym żargonie amerykańskim mówiono o decyzjach zapadających *in a smoke-filled room* (dosł. w zadymionym pokoju), ale dziś termin ten nie jest już ani politycznie poprawny, ani aktualny. Z upływem lat rozpowszechnił się bowiem w Stanach Zjednoczonych system wyłaniania kandydatów w stanowych **prawyborach** (ang. *primaries*), które na ogół mają charakter **zamknięty**, a więc prawo głosu mają w nich tylko zarejestrowani zwolennicy danej partii. Jeżeli jednak w jakimś stanie organizowane są prawyborzy **otwarte**, czyli dostępne dla wszystkich, to i tak nikt nie może głosować zarówno w prawyborach republikańskich, jak i demokratycznych. Możliwy jest natomiast w takich prawyborach **najazd partyjny** (ang. *party riding*), w którym wyborcy jednej z dwóch głównych partii w zorganizowany sposób wspierają tego z kandydatów partii przeciwnej, który wydaje się słabszym oponentem dla ich faworyta⁴.

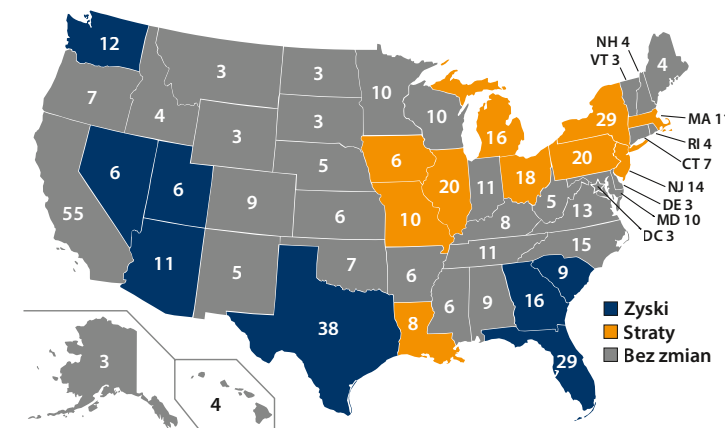
Najważniejszą cechą decydującą o odmiennym charakterze wyborów w Stanach Zjednoczonych jest fakt, że w jedynej turze wyborów powszechnych obywatele nie wybierają bezpośrednio prezydenta, lecz **elektorów** wchodzących w skład **Kolegium Elektorów**, które decyduje o wyborze głowy państwa. Wybory prezydenta mają więc



4) Najslynniejszy, chociaż nieudany, najazd partyjny miał miejsce w wyborach w roku 2008, gdy prawnik Rush Limbaugh namówił wyborców republikańskich do uczestnictwa w „Operacji Chaos”, mającej polegać na rejestrowaniu się w demokratycznych prawyborach stanowych i popieraniu Hillary Clinton przeciwko Barackowi Obamie. Cztery lata później manewr ten również nieskutecznie powtórzyli demokraci w prawyborach stanowych w Michigan, głosując licznie na Ricka Santorum i tym samym osłabiając kandydaturę Mitta Romneya, najsilniejszego z kandydatów republikańskich. System otwarty obowiązuje między innymi w stanie Iowa i tam możliwe jest przeprowadzenie takiej właśnie operacji. Motyw ten wykorzystali autorzy amerykańskiego filmu *Idy marcowe* wyświetlanego w polskich kinach w roku 2012.

W Polsce jedynie posłowie dokonują „najazdów” na zespoły sejmowe: w dniu 4 grudnia 2013 roku na spotkaniu inauguracyjnym Parlamentarnego Zespołu ds. skutków działalności Komisji Weryfikacyjnej organizowanego przez posłów Twojego Ruchu pojawili się liczni posłowie PiS i zdominowali wybory do władz zespołu. Wcześniej z kolei, gdy posłowie PiS inicjowali prace Parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt, jego kierownictwo zostało w podobny sposób przejęte przez posłów konkurencyjnej PO.

Skład Kolegium Elektorów w wyborach w latach 2012, 2016 i 2020, ustalony na podstawie spisu powszechnego z roku 2010. Spisy takie przeprowadzane są co 10 lat. Zaznaczono „zyski” (na niebiesko) i „straty” (na pomarańczowo) miejsc w kolegium związane ze względny wzrostem lub spadkiem liczności ludności w poszczególnych stanach



charakter **pośredni**⁵. Kandydat, którego elektorzy w danym stanie otrzymali największą liczbę głosów, zdobywa zwykle wszystkie głosy elektorские z tego stanu. Innymi słowy obowiązuje zasada „zwycięzca bierze wszystko”, od której wyjątki istnieją tylko w Maine i Nebrasce. W tych dwóch stanach stosuje się inną metodę wyboru elektorów i nie zawsze jeden kandydat otrzymuje wszystkie głosy elektorские⁶. Liczba elektorów przysługująca danemu stanowi równa jest sumie liczby reprezentujących go kongresmanów (ta zaś jest proporcjonalna do liczby uprawnionych do głosowania w tym stanie) oraz senatorów (każdy stan ma ich dokładnie dwóch). Amerykańska ordynacja wyborcza dowartościowuje zatem nieco słabiej zaludnione stany. Dodatkowo trzech elektorów reprezentuje miasto Waszyngton z przedmieściami, czyli stołeczny Dystrykt Kolumbii, który stanem nie jest. W sumie wybiera się w ten sposób 538 elektorów.

Zazwyczaj kandydat, który zdobywa największą liczbę głosów w głosowaniu powszechnym, uzyskuje też poparcie większości elektorów i zostaje prezydentem. Oczywiście jest jednak, że tak wcale zawsze być nie musi. W pamiętnych wyborach roku 2000 z ramienia demokratów startował Al Gore, który zdobył 48,4% oddanych głosów. Nieco mniejsze poparcie 47,9% wyborców uzyskał kandydat republikanów George W. Bush, ale to on zdobył większą liczbę głosów elektorских i został prezydentem. Był to pierwszy taki przypadek od roku 1880 i dopiero trzeci w historii wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych⁷. Znamienne, że pomimo pewnego początkowego zakłopotania, ta nietypowa i paradoksalna sytuacja nie wywołała powszechnych żądań zmiany ordynacji wyborczej w taki sposób, aby tę anomalię wyeliminować. Większość Amerykanów zdawała sobie bowiem sprawę, że obowiązujący w ich kraju system elektorский nie został przyjęty przypadkowo. W zamiśle jego twórców prezydent miał reprezentować zarówno ogół obywateli,

5) Więcej o takich wyborach piszemy w Rozdziale 10.

6) Na przykład w roku 2008 głosy czterech elektorów w Nebrasce zdobył kandydat republikanów John McCain, a jeden – demokrata Barack Obama.

7) Nie można wykluczyć, że również John Kennedy nie uzyskał w roku 1960 większości w głosowaniu powszechnym. Nie da się jednak tego ustalić zarówno ze względu na obowiązujący wówczas system wyboru elektorów w Alabamie i Georgii, gdzie głosowano nie na pełną listę elektorów, ale na każdego z nich z osobna, jak i z uwagi na liczne nieprawidłowości w obliczaniu głosów w Illinois i w Teksasie, o których wspominamy dalej.

jak i poszczególne stany, co zarówno uzasadniało samo istnienie, jak i tłumaczyło taki a nie inny skład kolegium elektorskiego.

Wyniki wyborów roku 2000 dostarczyły impulsu do próby wprowadzenia specyficznej reformy systemu zaprojektowanej przez lewicowych akademików sfrustrowanych nieco porażką ich faworyta i nazwanej **Międzystanowym Porozumieniem o Głosowaniu Powszechnym** (NPVIC – *National Popular Vote Interstate Compact*). Stany, które do niego przystępują (w lutym 2014 roku było to dziewięć stanów i Dystrykt Kolumbii dysponujących w kolegium elektorów 136 głosami), zobowiązują się do wyboru w przyszłości elektorów zgodnego z wynikiem głosowania powszechnego, które niekoniecznie musi się pokrywać z wynikami wyborów w danym stanie. Pozornie porozumienie to nie narusza systemu elektorskiego, gdyż według amerykańskiej konstytucji każdy stan sam decyduje, w jaki sposób wyłania swoich elektorów⁸. W praktyce jego celem jest wprowadzenie wyboru prezydenta w głosowaniu powszechnym tylnymi drzwiami, albowiem gdyby liczba elektorów reprezentujących stany w nim uczestniczące przekroczyła połowę liczebności kolegium elektorskiego, to o wyniku wyborów decydowałby automatycznie wynik powszechnego głosowania. Rozwiązanie to jest znacznie bardziej popularne wśród wyborców demokratycznych niż republikańskich, a wszystkie stany, które dotychczas podpisały NPVIC, rządzone są przez demokratów. Zmniejsza to oczywiście szanse na wprowadzenie tego projektu w życie w najbliższej przyszłości.

Elektorski charakter systemu wyborczego podsuwa kandydatom dość oczywistą strategię prowadzenia kampanii. O głosy wyborców warto zabiegać przede wszystkim w tych stanach, w których poparcie obu kandydatów jest niemal identyczne, a liczba głosów elektorskich pokaźna. W amerykańskim żargonie wyborczym nazywa się je **stanami obrotowymi** (ang. *swing* lub *battleground states*). W kilku ostatnich wyborach rolę tę odgrywały takie stany, jak Floryda, Ohio czy Wisconsin. Jako główne pola bitwy, na których toczy się kampania wyborcza, są one znacznie częściej odwiedzane przez kandydatów i tam też pretendenci lokują gros środków przeznaczonych na wybory, co wpływa nawet istotnie na lokalną gospodarkę. Kilka tysięcy nowych głosów zdobytych w takim stanie ma szansę przeważać szalę wyborów w całym kraju, podczas gdy ta sama liczba głosów uzyskana zarówno w stanie, w którym kandydat ma wyraźną przewagę, jak i w stanie, w którym przewiduje on swoją wysoką porażkę, na wynik wyborów nie będzie miała najprawdopodobniej żadnego wpływu. Oczywiście, wyborcy w stanach obrotowych mają o wiele większą szansę wpłynąć na ostateczny rezultat elekcji niż głosujący w stanach zdominowanych przez jedną opcję polityczną. Niektórzy komentatorzy uważają, że taka sytuacja narusza faktycznie

8) Początkowo wybierały ich po prostu legislatury stanowe.

Bush versus Gore

Podczas wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych w roku 2000 o ich wyniku zadecydowały głosy 25 elektorów reprezentujących Florydę. Pierwsze wyniki głosowania w tym stanie wskazały na zwycięstwo republikanina George'a W. Busha przewagą jedynie 1784 głosów nad demokratą Alem Gore'em. Przy tak małej różnicy prawo stanowe nakazywało automatyczne powtórne liczenie głosów. Po ich przeliczeniu stwierdzono, że przewaga Busha nad Gore'em zmalała do 537 głosów, co stanowiło mniej niż jedną setną procenta ogółu głosujących na Florydzie. Obóz demokratów zażądał wówczas ręcznego przeliczenia głosów w kilku hrabstwach. Nie udało się go jednak doprowadzić do końca. Wielodniową batalię prawną zakończył ostatecznie Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych, który większością głosów 5 do 4 zakazał dalszego zliczania głosów w całym stanie i uznał pierwotne wyniki wyborów. Al Gore kwestionował to orzeczenie, ale ostatecznie uznał zwycięstwo rywala, mając na uwadze „utrzymanie jedności kraju oraz wzmocnienie demokracji”. W czasie liczenia głosów wiele z nich okazało się nieważnych, do czego przyczyniły się po części stare maszyny do głosowania. Badając te głosy, próbowano później odpowiedzieć na pytanie, kto tak naprawdę wygrał wybory na Florydzie, a więc i całe wybory prezydenckie w roku 2000, ale ostatecznie nie osiągnięto żadnej konkluzji.

Ciekawe, że pomimo zastąpienia na Florydzie starych maszyn do głosowania nowymi w wyborach w roku 2012 znów pojawiły się tam trudności w ustaleniu wyników i znaczne opóźnienia w ich ogłoszeniu. Tym razem jednak rozstrzygnięcie wyborów zakończonych reelekcją Baracka Obamy nie zależało od rezultatów głosowania na Florydzie.



zasadę równości wyborców, co jest jednym z argumentów przeciwko systemowi elektorskiemu.

Śledząc wybory amerykańskie z daleka, można odnieść wrażenie, że po długim i czasem emocjonującym listopadowym⁹ wieczorze wyborczym wszystko jest jasne i nic już nie może nas zaskoczyć. W zasadzie niemal zawsze tak jest, ale złożona, federalna struktura kraju pozostawia jeszcze pewne dowolności. Elektorzy głosują w stolicach swoich stanów, a procedura głosowania jest w różnych stanach różna i podlega prawu stanowemu. Zobowiązanie elektorów do głosowania na stanowego zwycięzcę nie zawsze ma też charakter prawny, a w dodatku wiele stanów zezwala swoim elektorom na głosowanie tajne. W rezultacie od czasu do czasu pojedynczy elektorzy wyłamują się z przyjętych reguł. Czasami głosowanie takiego **wiarołomnego elektora** (ang. *faithless elector*) jest wynikiem pomyłki, niekiedy zaś ma charakter zamierzony. Co ciekawe, od zakończenia II wojny światowej w dziewięciu wyborach prezydenckich dokładnie jeden elektor sprzeniewierzał się decyzji wyborców.

Gdy w roku 2004 George W. Bush wygrał wybory z Johnem Kerrym, który reprezentował demokratów, kandydatem Partii Demokratycznej na wiceprezydenta był John Edwards. Jeden z elektorów stanu Minnesota zobowiązany do głosowania na Kerry'ego, oddał w głosowaniu tajnym głos na Edwardsa. Nie wiadomo, kim był, i nie wiadomo, czy zrobił to świadomie, czy też przez pomyłkę. By uniknąć podobnych sytuacji, stan Minnesota zmienił swoje prawo i dziś jego elektorzy głosują jawnie, a ewentualny nieprawidłowy głos musi zostać unieważniony. Cztery lata wcześniej Barbara Lett-Simmons reprezentująca Dystrykt Kolumbii i zobowiązana przez wyborców do oddania głosu na Ala Gore'a w ogóle nie wzięła udziału w głosowaniu w proteście przeciw niepełnym prawom stanowym okręgu federalnego obejmującego Waszyngton. Takie rzadkie incydenty tylko raz jednak w historii wyborów prezydenckich, i to jedynie chwilowo, wpłynęły na zmianę ich wyniku, gdy w roku 1836 demokratycznemu kandydatowi na wiceprezydenta, Richardowi Johnsonowi, brakło jednego głosu do elekcji. Demokratyczni elektorzy z Wirginii odmówili mu wtedy swego poparcia, jako że żył w konkubinacie i miał dzieci ze swoją czarną niewolnicą. Jedyny raz w historii Stanów Zjednoczonych o wyborze wiceprezydenta zdecydował wówczas Senat, który mimo wszystko wybrał Johnsona.

Problem wiarołomnych elektorów nabrałby innego znaczenia i mógłby doprowadzić do prawdziwego kryzysu konstytucyjnego, gdyby każdy z kandydatów uzyskał taką samą liczbę głosów w kolegium elektorskim. Nie jest to niemożliwe, ponieważ liczba elektorów jest parzysta. W takiej sytuacji każdy z anonimowych zwykle elektorów uzyskałby nagle ogromną władzę, mogąc jednym pociągnięciem pióra zdecydować

9) Wybory zawsze odbywają się we wtorek bezpośrednio po pierwszym poniedziałku listopada. W 2008 roku był to 4 listopada, w roku 2012 – 6 listopada, a w roku 2016 będzie to drugi wtorek miesiąca, 8 listopada.

o wyborze na fotel prezydenta jednego z dwóch kandydatów. Gdyby jednak w przypadku remisu wszyscy elektorzy zagłosowali zgodnie z instrukcją wyborców, to decyzja o wyborze prezydenta i wiceprezydenta przeszłaby odpowiednio w ręce Izby Reprezentantów i Senatu. Zgodnie z amerykańską konstytucją przedstawiciele poszczególnych stanów musieliby w Izbie Reprezentantów głosować *en bloc*, a do wyboru prezydenta konieczna byłaby decyzja przeszło połowy, czyli obecnie 26, tak utworzonych delegacji stanowych. Wiceprezydent natomiast wybierany byłby w Senacie zwykłą większością głosów. Przy rozkładzie głosów w obu izbach w czasie ostatnich wyborów prezydenckich w roku 2012 oznaczałoby to zapewne wybór republikańskiego prezydenta i demokratycznego wiceprezydenta oraz konieczność ich zgodnego współdziałania przez cztery kolejne lata¹⁰.

Kolejny utrwalany przez media mit na temat prezydenckich wyborów w Stanach Zjednoczonych dotyczy liczby uczestniczących w nich kandydatów. Rzeczywiście większośćowa ordynacja wyborcza, funkcjonująca długo bez istotnych zmian, doprowadziła do dominacji kandydatów dwóch partii, ale każdy wyborca znajdzie na liście do głosowania, w zależności od stanu, kilka do kilkunastu dodatkowych par nazwisk. Na karcie wyborczej pretendenci występują parami, gdyż od roku 1804 głosuje się w wyborach łącznie na prezydenta i wiceprezydenta, którzy nie mogą być mieszkańcami tego samego stanu. Niektórzy z tych niszowych kandydatów są nawet zarejestrowani we wszystkich lub w większości stanów.

W wyborach w roku 2008, w których demokrata Barack Obama pokonał republikanina Johna McCaina, na pozostałych kandydatów padło jedynie 1,41% głosów i, co w tej sytuacji nie zaskakuje, nie zdobyli oni żadnego głosu elektorskiego. Wśród tych kandydatów najpopularniejszy był Ralph Nader, który uzyskał ponad 700 000 głosów, podczas gdy Obama miał ich przeszło 69 milionów, a McCain – niemal 60 milionów. Ralph Nader, startujący w wyborach prezydenckich nie po raz pierwszy, to bardzo ciekawa postać. Zasłynął wydaną w roku 1965 książką pod tytułem *Unsafe at any speed* [Niebezpieczne przy każdej prędkości], w której poddał druzgocącej krytyce amerykański przemysł samochodowy i jakość produkowanych aut. Warto to przypomnieć, gdyż – jak pokazują obecne trudności amerykańskiego przemysłu motoryzacyjnego – niewiele się od tego czasu w tej kwestii zmieniło. Nader działa wciąż głównie jako publicysta i stara się być adwokatem walczącym o prawa konsumentów.

Po II wojnie światowej tylko trzykrotnie kandydatom, którzy nie reprezentowali dwóch głównych partii, udało się zdobyć głosy elektorskie. Byli to reprezentanci tzw. Głębokiego Południa, którzy sprzeciwiali się odejściu ich rodzimej partii, demokratów, od doktryny segregacjonizmu:

10) Trzykrotnie w historii Stanów Zjednoczonych żaden z kandydatów na prezydenta bądź wiceprezydenta nie uzyskał większości w Kolegium Elektorów i o wyborze musiał zdecydować parlament. O wyborach z roku 1804, gdy Izba Reprezentantów wybierała prezydenta, oraz w roku 1836, gdy to Senat dokonał elekcji wiceprezydenta, już wspominaliśmy. Trzeci raz sytuacja taka miała miejsce w roku 1824, gdy żaden z czterech kandydatów, a byli nimi: Andrew Jackson, John Quincy Adams, William Crawford i Henry Clay (wszyscy z jedynej liczącej się wtedy partii republikańsko-demokratycznej), nie otrzymał połowy głosów w Kolegium Elektorów. Co ciekawe, elektorom udało się od razu wybrać wiceprezydenta, którym został John Calhoun. Zgodnie z konstytucją Izba Reprezentantów dokonała wyboru między trzema kandydatami, którzy zdobyli największą liczbę głosów elektorskich. Mimo że najwięcej z nich miał ich Jackson, to 13 z 24 delegacji stanowych opowiedziało się za Adamsem, który w ten sposób został wybranym prezydentem.

Strom Thurmond (1948), Harry Bird¹¹ (1960) i George Wallace (1968). Inny dobry rezultat – 7% głosów w głosowaniu powszechnym – uzyskał w roku 1980 John Anderson. Ten wynik reprezentanta liberalnego skrzydła republikanów nie przełożył się jednak na żaden głos Kolegium Elektorów. Ponieważ Anderson odebrał mniej więcej tyle samo głosów kandydatowi demokratów, urzędującemu prezydentowi Jimmy'emu Carterowi, co ostatecznemu zwycięzcy wyborów, republikaninowi Ronaldowi Reaganowi, to jego kandydatura nie miała wpływu na to, kto został prezydentem.

Andersonowi nie udało się wziąć udziału w telewizyjnych debatach prezydenckich, mających często w Stanach Zjednoczonych kluczowy wpływ na wynik wyborów. Dwanaście lat później milioner Ross Perot zmusił do udziału w debatach dwóch głównych kandydatów, Billa Clintona i George'a Busha seniora. Ten niezwiązany z żadną partią niezależny pretendent, umiejętnie lansując raczej siebie niż swoje poglądy, sam sfinansował kampanię wyborczą i uzyskał nadszpodziewanie duże poparcie w sondażach¹². Był to pierwszy i ostatni jak dotychczas taki przypadek od czasu, gdy w pierwszej takiej debacie spotkali się w roku 1960 John Kennedy i Richard Nixon. W roku 1992 Ross Perot zdobył w głosowaniu powszechnym aż 19% głosów (choć ani jednego głosu elektorskiego) i w pewnym stopniu wpłynął na wyniki wyborów, odbierając głosy Bushowi¹³. Próbował startować jeszcze raz cztery lata później, ale uzyskał tylko 9% głosów. Także wówczas nie dało mu to żadnych głosów elektorskich.

Oprócz niezależnych polityków w wyborach uczestniczą też kandydaci „trzecich partii”. W roku 2012 najwięcej głosów poza dwoma głównymi kandydatami: zwycięzcą wyborów, urzędującym demokratycznym prezydentem Barackiem Obamą i republikańskim nominatem, byłym gubernatorem stanu Massachusetts Mittem Romneyem, zdobył właśnie taki kandydat, były gubernator Nowego Meksyku Gary Johnson, reprezentujący ultraliberalną (w europejskim znaczeniu tego terminu) Partię Libertariańską. Początkowo ubiegał się on o nominację Partii Republikańskiej, ale gdy okazało się, że nie ma na nią szans, przyjął nominację libertarian, którzy wystawiają swoich kandydatów w wyborach prezydenckich nieprzerwanie od roku 1972. Johnson uzyskał przeszło milion głosów, co było najlepszym wynikiem w całej historii partii, ale nie zdobył ani jednego głosu elektorskiego. Nie wpłynął też znacząco na wynik całych wyborów, choć część pravicowych komentatorów była zdania, że odebrał Romneyowi sporo głosów w kluczowych stanach.

Być może większość czytelników sądzi, że wybory amerykańskie stanowią wzorzec uczciwości w polityce. Do pewnego stopnia jest to prawdą, ale w przeszłości różnie z tym bywało, i nawet w czasach bliższych nam



Ross Perot (ur. 1930) i Ralph Nader (ur. 1934) – niezależni kandydaci w amerykańskich wyborach prezydenckich

11) Harry Bird formalnie nie był kandydatem, ale aż 15 elektorów głosowało na niego.

12) Od roku 1987 debatami kieruje niezależna ponadpartyjna komisja, która dopuszcza do udziału w nich tych kandydatów, którzy zyskują co najmniej 15% poparcia w pięciu ogólnokrajowych sondażach.

13) W sytuacji, gdy kandydat pozbawiony szans na wygraną, odbierając głosy innemu, wpływa na wynik wyborów, mówi się czasem w politologii o **efekcie psuja** (ang. *spoiler effect*).

Dopisani kandydaci

W Stanach Zjednoczonych prawo zezwala w niektórych stanach na swobodne dopisywanie własnych kandydatów do listy. Dzięki temu w wyborach w roku 2008 aż 6 793 głosów zdobyła (niekandydująca w nich) późniejsza sekretarz stanu Hillary Clinton, a tylko 19 – jej mąż i były prezydent Bill Clinton. Wpisywano też o wiele bardziej oryginalne kandydatury: 7 głosów otrzymał Jezus, 11 – Myszka Miki, 62 zaś – Święty Mikołaj. W roku 2012 wśród dopisanych kandydatów znaleźli się między innymi: prezydent Rosji, Władimir Putin, aktor Chuck Norris i bohater *Gwiezdnych Wojen*, Yoda – Wielki Mistrz Zakonu Jedi.

W wyborach niższych szczebli taki **dopisany** (ang. *write-in*) **kandydat** wbrew pozorom nie zawsze jest skazany na porażkę. W roku 2010 Lisa Ann Murkowski, amerykańska polityk polskiego pochodzenia, zdobyła w ten sposób mandat senatora stanu Alaska, powtarzając tym samym wyczyn senatora Stroma Thurmonda z roku 1954.

zdarzały się i tam oskarżenia o oszustwa wyborcze. Zapewne najważniejszy taki incydent wydarzył się w roku 1960. Przeciw republikańskiemu wiceprezydentowi Richardowi Nixonowi demokraci wystawili młodego i charyzmatycznego polityka Johna Kennedy'ego, senatora ze stanu Massachusetts, pierwszego i jedyne go jak dotąd kandydata katolika. Rezultat wyborów bardzo długo pozostawał niepewny, gdyż w kilku stanach przeciągało się liczenie głosów. Szczególnie opóźniło się ono w Illinois i Teksasie, gdzie różnica między pretendenciami była minimalna. W obu tych stanach ogłoszono w końcu zwycięstwo Kennedy'ego, ale republikanie oskarżyli o oszustwa wyborcze Richarda Daleya, wpływowego demokratycznego burmistrza Chicago, oraz Lyndona Johnsona, kandydata na stanowisko wiceprezydenta, kierującego kampanią demokratów w Teksasie. Wielu historyków sądzi, że te oskarżenia nie były bezpodstawne, lecz nie zostały poparte przez Nixona, a zatwierdzenie wyników wyborów przebiegło bez zakłóceń. Niemniej sprawa do dziś pozostaje niewyjaśniona i rzuca cień na prezydenturę Kennedy'ego.

Kontrowersje wynikły po wyborach prezydenckich w latach 1960 i 2000 błędną jednak w porównaniu z sytuacją z roku 1876, gdy spór o wynik elekcji prezydenckiej doprowadził Stany Zjednoczone niemal na krawędź drugiej wojny domowej. Głównymi rywalami w wyborach byli demokrat Samuel Tilden i republikanin Rutherford Hayes. Tilden zwyciężył w głosowaniu powszechnym, zdobywszy bezwzględną większość 51% głosów, podczas gdy Hayes otrzymał ich jedynie 47,9%. Niemniej jednak sytuacja w Kolegium Elektorów była niejasna, gdyż Tilden miał tam 184 pewne głosy, Hayes zaś – tylko 165, ale trzy stany – Floryda (4 miejsca elektorskie), Luizjana (8) i Południowa Karolina (7) – wybrały podwójnych elektorów, gdyż każda ze stron ogłosiła tam swoje zwycięstwo. Były to jedyne stany południowe, gdzie po wojnie domowej, w okresie tzw. rekonstrukcji, wciąż stacjonowały wojska federalne.

Nieco inaczej było w Oregonie, gdzie bezdyskusyjnie wygrał Hayes, ale demokratyczny gubernator stanu zakwestionował ważność wyboru jednego z trzech republikańskich elektorów i zastąpił go swoim nominatem. W sumie wątpliwych głosów elektorskich było 20 i gdyby wszystkie z nich otrzymał Hayes, oznaczałoby to, że wybory wygrał jednak właśnie on. Początkowo nikt nie miał pomysłu, jak rozwiązać ten dylemat. Patowa była również sytuacja w Kongresie, gdzie w Senacie dominowali republikanie, Izbę Reprezentantów zaś kontrolowali demokraci. Ostatecznie obie strony zgodziły się oddać sprawę w ręce piętnastoosobowej komisji, w której po pięciu przedstawicielach miały obie izby Kongresu oraz Sąd Najwyższy. Ponieważ zasiadało w niej ośmiu republikanów i siedmiu demokratów przyznała ona sporne miejsca Hayesowi i ogłosiła go zwycięzcą wyborów. Demokraci początkowo protestowali, ale uznali



W liczeniu (głosów) SIŁA – karykaturalny obraz Williama M. Tweeda, zwanego też Bossem Tweedem, szefa demokratycznej maszyny wyborczej w Nowym Jorku, skazanego w latach 70. XIX wieku za polityczną korupcję i wyłudzenie astronomicznej sumy 200 milionów ówczesnych dolarów

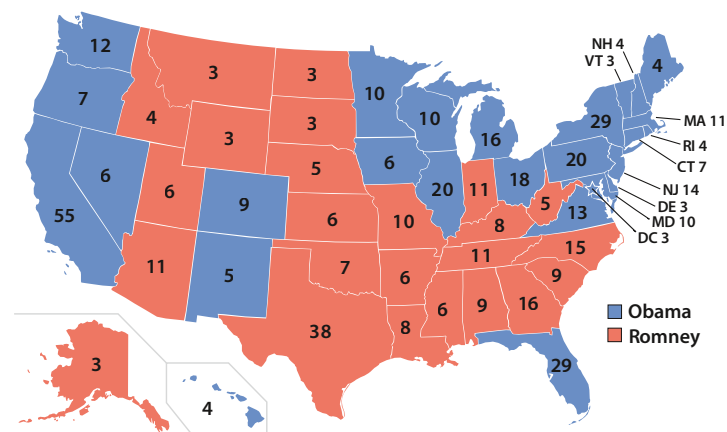


Hasło „Tilden albo krew” było na przełomie roku 1876 i 1877 powtarzane przez demokratów w całych Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza na południu kraju

wynik wyborów w zamian za całkowite wycofanie wojsk federalnych z trzech stanów południowych i inne ustępstwa, przede wszystkim pomoc gospodarczą dla Południa, które wciąż nie mogło stanąć na nogi po zniszczeniach spowodowanych wojną domową.

Skomplikowana procedura prawyborów przy jednoczesnym braku centralnego przywództwa partyjnego otwiera niekiedy drogę do prezydentury także politykom spoza pierwszego szeregu działaczy. Takimi niespodziewanymi zwycięzcami wyścigu do Białego Domu byli na przykład demokraci: Jimmy Carter (1976) i Barack Obama (2008). Z drugiej jednak strony amerykański prezydent obejmuje swój urząd ograniczony nie tylko przepisami konstytucji, ale także po prostu rozmiarami kraju, jego rozbudowanymi interesami w najodleglejszych zakątkach świata i złożonym mechanizmem aparatu władzy. To cecha typowa dla amerykańskiej filozofii politycznej określana niekiedy jako zasada *checks and balances*. Każdy element tej złożonej struktury – prezydent, dwuizbowy parlament, gubernatorzy i legislatury stanowe – trafi na inne ograniczające go elementy, a ostateczną wyrocznią w sporach pozostaje, jak w przypadku wyborów prezydenckich w roku 2000, Sąd Najwyższy. Stąd też nominacje na dożywotnie stanowiska sędziów tego „sądu ostatecznego” wzbudzają w Stanach emocje nie mniejsze od tych, które towarzyszą wyborom prezydenckim.

Skład Kolegium Elektorckiego w amerykańskich wyborach prezydenckich w roku 2012, w których Barack Obama (332 głosy) pokonał Mitta Romneya (206 głosów)



Wypada dodać parę słów na temat frekwencji wyborczej. W amerykańskich wyborach prezydenckich nie jest ona specjalnie wysoka. Niegdyś oscylowała w przedziale 70–80%, od lat 60. ubiegłego wieku do wyborów w roku 2000 powoli spadała, powodując lament komentatorów politycznych. Przyczyny upatrywano między innymi w fakcie, że wybiera się jednego z dwóch tylko liczących się kandydatów, których jednak w gruncie rzeczy niewiele różni. Dopiero w roku 2004 tendencja się odwróciła i frekwencja przekroczyła znacznie 50%. Stało się tak, bo

stosunek do wojny w Iraku i Afganistanie zdecydowanie spolaryzował społeczeństwo amerykańskie. Jeszcze wyższą frekwencję odnotowano w następnych wyborach prezydenckich, gdy pojawienie się po raz pierwszy w historii czarnoskórego kandydata zachęciło wielu czarnych Amerykanów do udziału w głosowaniu. Na marginesie można dodać, że nie jest możliwe dokładne określenie frekwencji wyborczej w Stanach Zjednoczonych, bo nie istnieje tam pojęcie zameldowania. Udział w wyborach wymaga uprzedniej rejestracji. Część osób tego nigdy nie robi, bo nigdy nie głosuje. Wiadomo jednak, że w wyborach w roku 2012 wzięło udział około 7 milionów mniej wyborców niż w roku 2008, mimo że kampania wyborcza była niezwykle ostra. Oznacza to, że liczba głosujących w stosunku do liczby uprawnionych do głosowania znów nie przekroczyła 60%.



3.5. Wybór prezydenta Polski

W II Rzeczypospolitej prezydenta wybierało na siedmioletnią kadencję Zgromadzenie Narodowe, czyli połączone izby Sejmu i Senatu, a każda kandydatura musiała być poparta przez co najmniej 50 jego członków. Głosowano w kolejnych turach aż do momentu, w którym jeden z kandydatów uzyskał bezwzględną większość ważnie oddanych głosów, przy czym w każdej turze z wyjątkiem pierwszej, mającej niejako charakter sondażowy, odpadał ten z kandydatów, który otrzymał najmniejszą liczbę głosów¹⁴. Gdyby w szrankach zostali tylko dwaj kandydaci i otrzymaliby tyle samo głosów, ostatnią turę należałoby powtórzyć, a gdyby znów padł wynik remisowy, o wyborze miał „rozstrzygnąć los”.

W pierwszych wyborach, które odbyły się 9 grudnia 1922 roku, wzięło udział pięciu kandydatów. Przez pierwsze trzy rundy na czele prezydenckiego wyścigu utrzymywał się reprezentujący prawicę ordynat Maurycy Zamoyski, jednak liczba głosów, które otrzymywał, nie zmieniła się znacząco, natomiast głosy oddawane na odpadających kolejno centrolewicowych pretendentów: socjalistę Ignacego Daszyńskiego, kandydata mniejszości narodowych, wybitnego językoznawcę, Jana Baudouina de Courtenaya, i wspieranego przez Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” Stanisława Wojciechowskiego kumulowały się. W ostatniej czwartej rundzie otrzymał je wszystkie kandydat lewicowej partii chłopskiej PSL „Wyzwolenie”, wybitny inżynier hydrotechnik, minister spraw zagranicznych **Gabriel Narutowicz**, który pokonał Zamoyskiego stosunkiem głosów 289 do 227. Co ciekawe, po pierwszej rundzie Narutowicz z 62 głosami znajdował się dopiero na czwartym miejscu, ale w każdej kolejnej otrzymywał więcej głosów.

Fakt tak niewielkiego poparcia, które wybrany prezydent uzyskał w pierwszej rundzie, stał się jednym z pretekstów do kwestionowania jego wyboru przez niektóre środowiska prawicowe. Zaledwie tydzień później w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych pierwszy polski prezydent zginął od strzałów malarza i krytyka sztuki, Eligiusza Niewiadomskiego. Po zabójstwie Zgromadzenie Narodowe ponownie wybierało prezydenta w dniu 20 grudnia. Wybory wygrał **Stanisław Wojciechowski**, który już w pierwszej turze pokonał Kazimierza Morawskiego stosunkiem głosów 298 do 221. Prezydent Wojciechowski pełnił swój urząd niecałe cztery lata, gdyż w dniu 15 maja 1926 roku złożył go w następstwie zamachu majowego. Kolejnym prezydentem II Rzeczypospolitej został wybrany 31 maja **Józef Piłsudski**, pokonawszy stosunkiem głosów 292 do 193 związanego z endecją wojewodę poznańskiego Adolfa Bnińskiego. Ponieważ Piłsudski wyboru nie przyjął, 1 czerwca odbyły się kolejne

14) Przypomina to nieco reguły obowiązujące w wyścigach w kolarstwie torowym nazywanych w Polsce australijskimi, a w krajach anglosaskich wyścigami *miss-and-out* („spóźniony odpada”) lub *devil takes the hindmost* („ostatnich gryzą psy”), gdzie po każdym okrążeniu eliminowany jest najslabszy z zawodników.

wybory, w których zwycięskim kontrkandydatem Bnińskiego i socjalisty Zygmunta Marka był wybitny chemik, profesor Politechnik Lwowskiej i Warszawskiej, **Ignacy Mościcki**. Po pierwszej, niemal remisowej turze, w drugiej popierający Marka parlamentarzyści PPS-u głosowali na Mościckiego, który pokonał Bnińskiego stosunkiem głosów 281 do 200. Mościcki pełnił swój urząd przez dwie kadencje do rozpoczęcia II wojny światowej, a w roku 1933 nie miał w wyborach kontrkandydata, bo opozycja parlamentarna zbojkotowała głosowanie.

Przyjęta w roku 1935 konstytucja kwietniowa zmieniała nie tylko ustrojową pozycję głowy państwa, lecz także reguły wyboru prezydenta, proponując oryginalne rozwiązanie prawne. Prezydent miałby być wybierany tak jak w Stanach Zjednoczonych w głosowaniu powszechnym, ale jedynie spośród dwóch kandydatów: jednego zgłoszonego przez ustępującego prezydenta oraz drugiego wybranego przez Zgromadzenie Elektorów złożone z „Marszałka Senatu, (...) Marszałka Sejmu, (...) Prezesa Rady Ministrów, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych oraz z 75 elektorów, wybranych spośród obywateli najgodniejszych w 2/3 przez Sejm i w 1/3 przez Senat.” Do wyborów miało dojść w roku 1940, a pewnym kandydatem wydawał się marszałek Edward Śmigły-Rydz.



Prezydenci II Rzeczypospolitej
Gabriel Narutowicz
(1865–1922)
Stanisław Wojciechowski
(1869–1953)
Ignacy Mościcki
(1867–1946)

W dniu 1 września 1939, na mocy art. 24 konstytucji kwietniowej Ignacy Mościcki na swego „następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju” wyznaczył właśnie Śmigłego-Rydzę. Po internowaniu Rydza w Rumunii w dniu 25 września, Mościcki na kolejnego następcę zaproponował ambasadora RP w Rzymie, generała Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego, który jednak w wyniku interwencji francuskiej został zmuszony do zrzeczenia się tej funkcji. Mościcki wyznaczył zatem byłego marszałka Senatu **Władysława Raczkiewicza**, który sprawował urząd prezydenta RP na uchodźstwie do swojej śmierci w roku 1947. Jego następcami na tym stanowisku, podobnie jak Raczkiewicz wyznaczanymi przez poprzedników, byli **August Zaleski** (1947–1972), który przedłużył swoją kadencję w roku 1954, **Stanisław Ostrowski** (1972–1979), **Edward**

Raczyński (1979–1986) oraz **Kazimierz Sabbat** (1986–1989). Ostatnim prezydentem na uchodźstwie był **Ryszard Kaczorowski**, który 22 grudnia 1990, w dniu zaprzysiężenia Lecha Wałęsy na urząd prezydenta III RP, przekazał mu insygnia władzy prezydenckiej.

W okresie, gdy władzę w Polsce sprawowała niepodzielnie wspierana przez Związek Radziecki partia komunistyczna (najpierw PPR, później PZPR), urząd prezydenta funkcjonował jedynie w latach 1947–1952. W roku 1947 odbyły się wybory do Sejmu Ustawodawczego, sfałszowane przez komunistów. Ponieważ władze uznały, że wskutek likwidacji Senatu (po podobnie sfałszowanym referendum z 30 czerwca 1946 roku) Zgromadzenie Narodowe nie może zebrać się w celu wyboru prezydenta, 4 lutego kontrolowany przez komunistów Sejm, mimo sprzeciwu posłów opozycyjnego PSL, przyjął ustawę konstytucyjną o wyborze Prezydenta przez jednoizbowy parlament. Następnego dnia na prezydenta wybrano byłego agenta sowieckiego, **Bolesława Bieruta**, formalnie bezpartyjnego¹⁵. Pełnił on swój urząd do 20 listopada 1952. W tym dniu Sejm zastąpił urząd Prezydenta przez wybieraną przez Sejm **Radę Państwa**, która w dalszych latach istnienia PRL pełniła funkcję kolegiatnej głowy państwa.

W roku 1989 w związku z sytuacją wewnętrzną w Polsce oraz tzw. pierestrojką w ZSRR, rząd zdecydował się na rozmowy z opozycją przy Okrągłym Stole. W trakcie tych rozmów uzgodniono między innymi przywrócenie urzędu Prezydenta Polski. Nawiązując do tradycji II RP wybór prezydenta powierzono Zgromadzeniu Narodowemu, czyli połączonym izmom Sejmu i Senatu, przywróconego do życia po pięćdziesięciu latach. W wyborach do Sejmu i Senatu kontraktowego 4 czerwca 1989 roku kandydaci „Solidarności” odnieśli druzgocące zwycięstwo: zdobyli w dwóch turach wyborów wszystkie możliwe do obsadzenia przez nich fotele sejmowe (161 na 460) oraz 99 mandatów w stuosobowym w Senacie. Łącznie dawało to posłom i senatorom „Solidarności” skupionym w Obywatelskim Klubie Parlamentarnym (OKP) 260 głosów w liczącym 560 miejsc Zgromadzeniu Narodowym.

Jedynym kandydatem zgłoszonym na stanowisko prezydenta PRL był generał **Wojciech Jaruzelski**, który w komunistycznym aparacie władzy pełnił kolejno funkcje ministra obrony narodowej, premiera, pierwszego sekretarza PZPR i przewodniczącego Rady Państwa, a w dniu 13 grudnia 1981 roku wprowadził w Polsce stan wojenny, stając na czele pozakonstytucyjnej Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON). Ponieważ PZPR i jej sojusznicy (Zjednoczone Stronnictwo Ludowe – ZSL, Stronnictwo Demokratyczne – SD, i małe prorządowe ugrupowania chrześcijańskie) dysponowali w Zgromadzeniu Narodowym bezpieczną większością 299 głosów, wybór Jaruzelskiego wydawał się pewny. Jednakże szybko

15) Chociaż teoretycznie obowiązywały takie same zasady wyboru głowy państwa jak przed wojną, to Bierut był tym razem jedynym kandydatem. Gdy marszałek Sejmu, Władysław Kowalski, zapytał posłów, czy są jakieś inne kandydatury, odpowiedzieli mu krzyki z sali „Nie, nie, niech żyje Bierut!”. Bierut został wybrany 418 głosami przy 24 oddanych pustych kartkach oddanych przez posłów opozycyjnego PSL, jednym głosem nieważnym i jednym pośle nieobecny.

okazało się, że część parlamentarzystów strony rządowej nie chce wcale poprzeć generała. Pod wpływem tych informacji Jaruzelski zamierzał zrezygnować z kandydowania i zaproponować na to stanowisko swojego najbliższego współpracownika Czesława Kiszczaka. Zarysowujące się już podziały w obozie „Solidarności” nie pozwoliły OKP na wypracowanie wspólnego stanowiska, a kandydaturę Jaruzelskiego poparli przywódcy ZSRR i Stanów Zjednoczonych, Michał Gorbaczow i George Bush. Kluczowe decyzje zapadły podobno w czasie obiadu, podczas którego do poparcia Jaruzelskiego przekonał niektórych przywódców OKP ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie, John R. Davis junior¹⁶.

Samo głosowanie w dniu 19 lipca 1989 roku przebiegło w atmosferze chaosu. Dwudziestu pięciu posłów i senatorów ZSL i SD oraz jeden z PZPR zagłosowało przeciw kandydaturze Jaruzelskiego lub wstrzymało się od głosu. Z drugiej strony, jedenastu posłów i senatorów OKP nie wzięło – z rozmaitych powodów – udziału w głosowaniu, siedmiu innych oddało głosy nieważne, obniżając tym samym próg konieczny do wyboru, a jeden poparł nawet kandydaturę generała. Akcją budowania poparcia koniecznego do wyboru generała kierował podobno senator OKP Andrzej Wielowieyski. Ostatecznie Jaruzelski otrzymał 270 głosów spośród 537 ważnie oddanych i został wybrany na prezydenta. Urząd sprawował do 22 grudnia 1990 roku.

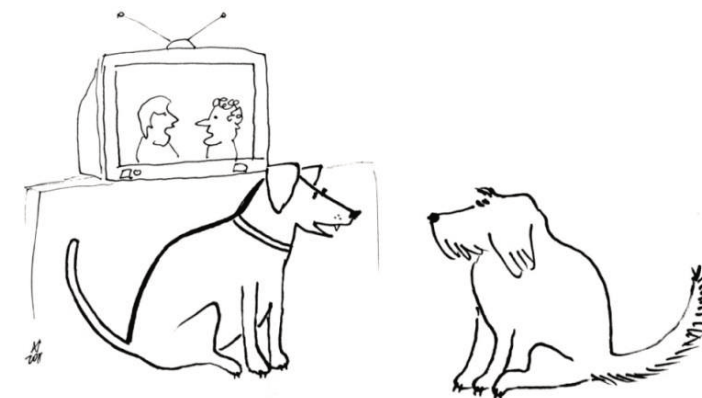
Do dziś trwają zacięte spory, czy Jaruzelski został wybrany większością jednego czy dwóch głosów. Na wniosek posła Jana Rokity Zgromadzenie Narodowe uchwaliło tuż po wyborze większością głosów, że wybór nastąpił większością jednego głosu. Jednak, na co już kilka dni po wyborach zwrócił uwagę fiyk Jerzy Przystawa, późniejszy propagator idei jednomandatowych okręgów wyborczych, w sytuacji, gdy ważnych głosów oddano 537, to **większość bezwzględna** wymagana przez znowelizowaną w kwietniu 1989 roku konstytucję PRL rozumiana jako *więcej niż 50% ważnych głosów* (czyli więcej niż 268,5 głosu) wynosiła **269** głosów. Trudno się z tym oczywistym stwierdzeniem matematycznym nie zgodzić, ale warto zauważyć, że jeszcze przed wystąpieniem Rokity przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, marszałek Sejmu Mikołaj Kozakiewicz, podał inną wykładnię pojęcia „większości bezwzględnej”: *co najmniej 50% ważnych głosów plus jeden głos* (czyli co najmniej 269,5 głosu). Zgodnie z tą interpretacją, większość bezwzględna to, tak jak chciał Rokita, **270** głosów. Można tę sprawę spointować starym dowcipem: i Przystawa miał tu rację, i Rokita miał tu rację, i ci z naszych czytelników, którzy uważają, że obaj nie mogli mieć racji, też mają rację. Interpretacja Rokity była bowiem zgodna z wykładnią marszałka Kozakiewicza podaną posłom, ta jednak odbiegała od tego, co powszechnie uważa się w prawie wyborczym za bezwzględną większość i o czym pisał Przystawa. Ten

16) Jak informował on potem Waszyngton w tajnej depeszy zatytułowanej *Jak wybrać Jaruzelskiego, nie głosując na niego*: „Wczoraj (22.06) wieczorem zjadłem obiad w towarzystwie kilku czołowych parlamentarzystów Solidarności, których nazwiska nie powinny zostać ujawnione i pokrótce wynotowałem dla nich na odwrocie pudełka zapalek kilka liczb. Wprowadziłem ich również w arkana zachodniej praktyki politycznej znanej jako »liczenie głów«. Obliczenia, wykonane na pudełku od zapalek, wykazały, że połączone Sejm i Senat liczą łącznie 560 miejsc. Rządząca koalicja dysponuje 299, Solidarność – 260, jest również jeden parlamentarzysta niezależny. Kworum wymagane przy wyborze prezydenta wynosi dwie trzecie członków obu izb, do wyboru niezbędna jest większość głosów. Ergo, jeżeli znaczna liczba (nawet 185 senatorów i posłów Solidarności) zachoruje albo z innych przyczyn nie będzie mogła wziąć udziału w głosowaniu, wciąż nie zabraknie kworum do jego przeprowadzenia, a większość, jaką będzie dysponowała koalicja, wzrośnie na tyle, że tylko naprawdę masowe łamanie dyscypliny partyjnej przez parlamentarzystów mogłoby uniemożliwić wybór Jaruzelskiego”. Przekł. M. Jastrząb, P. Sowiński [w:] *Ku zwycięstwu „Solidarności”: korespondencja Ambasady USA w Warszawie z Departamentem Stanu, styczeń–wrzesień 1989*, Warszawa 2006.

spór „o pół głosu” wydaje się dziś akademicki, ale można sobie łatwo wyobrazić, do jakiego poważnego kryzysu politycznego mogłoby dojść, gdyby Jaruzelski dostał rzeczywiście o jeden głos mniej.

Kadencja pierwszego i zarazem ostatniego prezydenta PRL trwała o wiele krócej niż przewidziano, a nowela konstytucyjna z września 1990 roku skracająca kadencję Jaruzelskiego, zawierała też postanowienie, że „Prezydent jest wybierany przez Naród”, czyli w **głosowaniu powszechnym**. Ordynację wyborczą oparto na modelu francuskim. Wybierany w dwóch turach prezydent uzyskiwał w ten sposób szeroki mandat poparcia społecznego, nie otrzymał jednak tak rozległych uprawnień jak prezydent Francji, co miało w przyszłości prowadzić do licznych napięć w systemie politycznym. Powszechne wybory prezydenta odbyły się dotychczas w Polsce pięciokrotnie.

Bardziej podoba mi się ten kandydat, który powiedział, że kości zostały rzucone. Poczekajmy, może powie, gdzie.



Pierwszą turę pierwszych wolnych wyborów prezydenta **III Rzeczypospolitej** zorganizowano w niedzielę 25 listopada 1990 roku. Wzięło w niej udział 60,6% uprawnionych do głosowania. Zgodnie z oczekiwaniami zwyciężył zdecydowanie ówczesny przywódca „Solidarności” Lech Wałęsa, który nie uzyskał jednak wymaganej większości 50% głosów. Szok dla części opinii publicznej stanowił fakt, że do drugiej tury nie zakwalifikował się urzędujący premier Tadeusz Mazowiecki, którego niespodziewanie wyprzedził mieszkający w Kanadzie, a prowadzący interesy w Peru, tajemniczy milioner Stanisław Tymiański, niemal całkowicie nieznan wcześniej opinii publicznej. Jeszcze przed pierwszą turą przeciw Tymiańskiemu wysunięto szereg kuriozalnych oskarżeń, które się jednak później nie potwierdziły. W drugiej turze wyborów przeprowadzonej 9 grudnia zwyciężył z miażdżącą przewagą **Lech Wałęsa**, który urząd prezydenta RP sprawował przez całą pięcioletnią kadencję. Frekwencja w tej turze wyniosła jedynie 53,4%, co pozwala przypuszczać, że część elektoratu głosująca w pierwszej turze na pozostałych kandydatów w czasie drugiej została w domu. Tuż po wyborach Tymiański został na

krótko aresztowany, ale ostatecznie pozwolono mu wyjechać z kraju. Polacy mieszkający poza krajem mogli głosować w wyborach w pierwszej turze, ale już w drugiej tej możliwości zostali pozbawieni¹⁷.

| 1990 | Pierwsza tura | Druga tura |
|---------------------------|---------------|---------------|
| Lech Wałęsa | 39,96% | 74,25% |
| Stanisław Tymiński | 23,10% | 25,75% |
| Tadeusz Mazowiecki | 18,08% | – |
| Włodzimierz Cimoszewicz | 9,21% | – |
| Roman Bartoszcze | 7,15% | – |
| Leszek Moczulski | 2,50% | – |

Urzędujący prezydent startujący w kolejnych wyborach ma zwykle naturalną przewagę nad konkurentami¹⁹. W takiej sytuacji był Lech Wałęsa przed wyborami roku 1995, lecz należy pamiętać, że podczas pięcioletniej kadencji stracił sporo ze swej popularności, skłócił się z większością prawicy, a od dwóch lat w kraju rządziła lewicowa koalicja niechętna prezydentowi. W tej sytuacji stosunkowo wysoki wynik Wałęsy w pierwszej turze (prawie jedna trzecia oddanych na niego głosów przy frekwencji wyższej niż pięć lat wcześniej i wynoszącej 64,7% wyborców) był niespodzianką, chociaż przegrał on o dwa procent z Aleksandrem Kwaśniewskim, szefem klubu parlamentarnego postkomunistycznego Sojuszu Lewicy Demokratycznej (SLD). Sondáže przed drugą turą wskazywały, że poparcie dla obu kandydatów jest porównywalne, i nie były w stanie jednoznacznie wytypować zwycięzcy. W tej sytuacji w drugiej turze wzięła udział jeszcze większa liczba wyborców, a frekwencja wyniosła 68,2% uprawnionych do głosowania. Nieznaczną większością głosów zwyciężył **Aleksander Kwaśniewski** i to on został kolejnym prezydentem III RP.

Taki rezultat spowodował, że niemal 600 tysięcy obywateli zgłosiło protest przeciwko wyborowi. Zawierały one zarzut wprowadzenia wyborców w błąd co do wykształcenia elekta, gdyż kandydat SLD twierdził konsekwentnie w czasie kampanii wyborczej, że ma wykształcenie wyższe, mimo że po otrzymaniu absolutorium nie zdał egzaminu magisterskiego. W tej sytuacji, podobnie jak pięć lat wcześniej w Stanach Zjednoczonych, o ostatecznym wyniku wyborów musiał zdecydować Sąd Najwyższy. Poszczególne składy orzekające Sądu Najwyższego wydały w tej sprawie różniące się od siebie orzeczenia. W końcu Sąd Najwyższy, obradując w pełnym składzie odpowiedniej izby, uznał, że chociaż nie ulega wątpliwości, iż kandydat SLD naruszył ustawę, to nie da się wykazać, aby „wykazane naruszenia prawa wyborczego zmieniły lub chociażby mogły zmienić w decydującym stopniu wzajemne proporcje co do liczby głosów oddanych na dwóch pretendentów do urzędu

Wyniki wyborów prezydenckich w Polsce w roku 1990¹⁸

17) Ówczesny Przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej Andrzej Zoll, wspominał później, że żona jednego z polskich ambasadorów porównała to do zaproszenia gości na obiad i nakazania im opuszczenia jadalni po zjedzeniu zupy.

18) W wyborach wzięło udział tylko sześciu kandydatów, bo pozostali nie zdołali zebrać koniecznych 100 000 głosów popierających kandydaturę, co stanowiło i nadal stanowi warunek konieczny udziału w wyborach. W kolejnych wyborach prezydenckich w Polsce kandydatów było więcej: 13 – w 1995, 12 – w 2000, 12 – w 2005, 10 – w 2010, ale w tabelach podajemy za każdym razem jedynie wynik czołowej szóstki.

19) W języku angielskim takiego kandydata określa termin *incumbent*, od łac. *incumbere*, co w tym przypadku można przetłumaczyć jako *sposzczywać na* [danym miejscu].

Wyniki wyborów prezydenckich w Polsce w roku 1995

Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej”. Podobnie jak w roku 2000 w Stanach Zjednoczonych decyzja i w tym przypadku nie była jednorodna, bo aż 5 z 17 sędziów złożyło zdania odrębne.

| 1995 | Pierwsza tura | Druga tura |
|-------------------------------|---------------|---------------|
| Aleksander Kwaśniewski | 35,11% | 51,72% |
| Lech Wałęsa | 33,11% | 48,28% |
| Jacek Kuroń | 9,22% | – |
| Jan Olszewski | 6,86% | – |
| Waldemar Pawlak | 4,31% | – |
| Tadeusz Zieliński | 3,53% | – |

Pięć lat później historia się nie powtórzyła i w roku **2000** do wyłonienia zwycięzcy prezydenckiego wyścigu, jedyny raz w III RP, wystarczyła tylko jedna tura wyborów. Aleksander Kwaśniewski, w odróżnieniu od Lecha Wałęsy, dobrze wykorzystał przewagę wynikającą z pełnienia urzędu prezydenta. Przy wysokiej jak na polskie warunki frekwencji wynoszącej 61,1% uprawnionych do głosowania uzyskał w pierwszej turze wyborów 53,9% głosów i został w ten sposób bez trudu wybrany na drugą kadencję.

Wyniki wyborów prezydenckich w Polsce w roku 2000

| 2000 | Pierwsza (i jedyna) tura |
|-------------------------------|--------------------------|
| Aleksander Kwaśniewski | 53,90% |
| Andrzej Olechowski | 17,30% |
| Marian Krzaklewski | 15,57% |
| Jarosław Kalinowski | 5,95% |
| Andrzej Lepper | 3,05% |
| Janusz Korwin-Mikke | 1,43% |

Polska konstytucja zezwala pełnić urząd prezydenta jedynie przez dwie kadencje i dlatego w roku **2005** Aleksander Kwaśniewski nie mógł już wziąć udziału w wyborach. Po rezygnacji, już w trakcie kampanii wyborczej, polityka lewicy Włodzimierza Cimoszewicza główna rozgrywka toczyła się pomiędzy kandydatami Platformy Obywatelskiej (PO) Donaldem Tuskiem oraz Prawa i Sprawiedliwości (PiS) Lechem Kaczyńskim. W pierwszej turze wyborów, która jedyny raz w historii III RP odbyła się tego samego dnia co wybory parlamentarne, nieznacznie zwyciężył kandydat PO, z prawie trzema procentami przewagi nad swoim rywalem. Jednakże w drugiej turze **Lech Kaczyński** zdołał nadrobić straty i z wynikiem ponad 54% został wybrany prezydentem. Frekwencja była niska nawet jak na polskie warunki i wyniosła jedynie 49,6% w pierwszej turze wyborów oraz 51,0% w drugiej.

Termin kolejnych wyborów wypadał jesienią roku **2010**, ale po tragicznej śmierci urzędującego prezydenta Lecha Kaczyńskiego w kwietniu tego roku wybory prezydenckie musiano przeprowadzić na przełomie

Kadencyjność

Zasada **kadencyjności**, czyli zakazu pełnienia urzędu przez więcej niż określoną liczbę kadencji z rządu lub w ciągu całego życia, znana była już w starożytnych Atenach i Rzymie. Obecnie często stosuje się ją w wyborach prezydenckich (zwykle są to dwie kadencje), a znacznie rzadziej – w parlamentarnych, chociaż taki przepis obowiązuje na przykład na Filipinach. W **Stanach Zjednoczonych** od czasu pierwszego prezydenta Jerzego Waszyngtona obowiązywała niepisana zasada, że po dwóch kadencjach w Białym Domu prezydent nie ubiega się o elekcję po raz trzeci. Zasadę tę złamał dopiero Franklin Delano Roosevelt, który czterokrotnie zwyciężał w wyborach prezydenckich (zmarł w kilka miesięcy po rozpoczęciu czwartej kadencji). Dwudziesta druga poprawka do amerykańskiej konstytucji przyjęta w roku 1951 ograniczyła już formalnie liczbę kadencji do dwóch. W przypadku gubernatorów stanów przyjmowano rozmaite rozwiązania, począwszy od ograniczenia kadencji do jednej (Wirginia) po całkowity brak ograniczeń (czternaście stanów). Podejmowane dotychczas próby wprowadzenia ograniczenia liczby kadencji w Senacie lub Izbie Reprezentantów zakończyły się niepowodzeniem, ale zasada taka obowiązuje w niektórych parlamentach stanowych.

W niektórych krajach ograniczenie dotyczy tylko liczby kadencji pełnionych **z rządu**, co po sprawowaniu urzędu przez dwie kolejne kadencje daje możliwość „przeczekania” następnej, a później spektakularnego powrotu na urząd prezydenta, czego świadkami byliśmy niedawno w **Rosji**. W wyborach, które odbyły się tam w marcu 2012 roku, już w pierwszej turze zwyciężył urzędujący premier Władimir Władimirowicz Putin, który funkcję prezydenta pełnił uprzednio w latach 2000–2008. Poparcie dla niego, wedle oficjalnych wyników, wyniosło 63,3%. Nowym premierem został z kolei były prezydent Dmitrij Anatoljewicz Miedwiediew. Warto dodać, że Centralna Komisja Wyborcza zarejestrowała w tych wyborach 5 kandydatów, ale odmówiła rejestracji aż 11 innym.

Najdalej idąca kadencyjność obowiązuje w **Meksyku**, gdzie reguła *no reelección* stanowi podstawową zasadę konstytucyjną. Urząd Prezydenta Meksyku można sprawować tylko raz w życiu, deputowani i senatorowie zaś nie mogą być wybrani na drugą kadencję z rządu. Kadencyjność obowiązuje też w **Polsce** w przypadku wielu funkcji akademickich, na przykład urzędu rektora, który można pełnić co najwyżej dwa razy z rządu. W przypadku jednoosobowych organów samorządu – wójtów, burmistrzów i prezydentów miast – liczba kadencji nie jest, w przeciwieństwie do urzędu prezydenckiego, ograniczona, ale sprawa ta budzi nieustające kontrowersje wśród polityków.

Wyniki wyborów prezydenckich w Polsce w roku 2005

| 2005 | Pierwsza tura | Druga tura |
|-----------------------|---------------|---------------|
| Donald Tusk | 36,33% | 45,96% |
| Lech Kaczyński | 33,10% | 54,04% |
| Andrzej Lepper | 15,11% | – |
| Marek Borowski | 10,33% | – |
| Jarosław Kalinowski | 1,80% | – |
| Janusz Korwin-Mikke | 1,43% | – |

czerwca i lipca. W pierwszej turze zwyciężył kandydat PO, Bronisław Komorowski, pełniący jako marszałek Sejmu urząd prezydenta. Otrzymał on ponad pięć procent głosów więcej od kandydata PiS Jarosława Kaczyńskiego brata bliźniaka zmarłego prezydenta. Przed drugą turą głosowania sprawa wyboru prezydenta nie była jednak do końca rozstrzygnięta. Także podczas wieczoru wyborczego w dniu 4 lipca 2010 roku, po zamknięciu lokali wyborczych i rozpoczęciu liczenia głosów, w pewnym momencie wydawało się nawet, że Jarosław Kaczyński uzyskał niewielką przewagę nad rywalem. W środku nocy, w miarę sptywania głosów z dużych miast, stało się jasne, że zwycięzcą wyborów i kolejnym prezydentem Rzeczypospolitej został **Bronisław Komorowski**.

Wyniki wyborów prezydenckich w Polsce w roku 2010

| 2010 | Pierwsza tura | Druga tura |
|-----------------------------|---------------|---------------|
| Bronisław Komorowski | 41,54% | 53,01% |
| Jarosław Kaczyński | 36,46% | 46,99% |
| Grzegorz Napieralski | 13,68% | – |
| Janusz Korwin-Mikke | 2,48% | – |
| Waldemar Pawlak | 1,75% | – |
| Andrzej Olechowski | 1,44% | – |

Warto zauważyć, że sondaże przeprowadzone przez profesjonalne ośrodki badania opinii publicznej w czerwcu 2010 roku, przed pierwszą turą wyborów, dawały Bronisławowi Komorowskiemu poparcie na poziomie 42–48%, Jarosławowi Kaczyńskiemu zaś tylko 29–34%, tak więc zaniżyły wyraźnie wynik tego ostatniego. Podobne zjawisko wystąpiło przed drugą turą. Jak twierdzą eksperci, przyczyną błędów był zapewne zły dobór próbek badanych wyborców (stosowano na przykład badania telefoniczne, podczas gdy zbiór posiadaczy numerów stacjonarnych w Polsce nie jest reprezentatywny dla całości elektoratu) oraz pytanie wprost o popieranego kandydata, bez umożliwienia udzielenia odpowiedzi anonimowej. W tej sytuacji część ankietowanych osób, nie chcąc przyznawać się prowadzącemu badanie do swoich poglądów, wskazywała na innego polityka niż później przy urnie wyborczej. Podobne problemy z sondażami przedwyborczymi pojawiały się też przy poprzednich wyborach prezydenckich, a jak widzieliśmy przy okazji wyborów we Francji w roku 2002, nie ograniczają się one tylko do naszego kraju.

Wieczni kandydaci

Najwięcej razy, bo czterokrotnie, na urząd prezydenta kandydowali w Polsce Janusz Korwin-Mikke i Andrzej Lepper. Takich kandydatów, którzy wiele razy, acz na ogół bez sukcesu, ubiegają się o rozmaite urzędy, nazywa się w politologii **wiecznymi kandydatami** (ang. *perennial candidates*). Absolutne rekordy w tej kategorii należą do niejakiego Johna Turmela z Kanady, zawodowego gracza, który począwszy od roku 1979 poniósł 79 razy porażkę w wyborach rozmaitych szczebli, i do Hindusa Hottego Pakshy Rangaswamy'ego, który w latach 1967–2004 został pokonany w 86 elekcjach. Innym wiecznym kandydatem był prawnik meksykański Nicolás Zúñiga y Miranda, w latach 1892–1924 dziesięciokrotny kandydat na urząd prezydenta tego kraju. Mimo że za każdym razem otrzymywał jedynie niewielką liczbę głosów, przypisywał to zawsze wyborczym fałszerstwom i uważał się za legalnego prezydenta Meksyku. Wśród wiecznych kandydatów można znaleźć zarówno ekscentryków, dla których kandydowanie stanowi sposób zwrócenia na siebie uwagi opinii publicznej, jak i zawodowych polityków, takich jak republikański gubernator Minnesoty, Harold Stassen, który dwanaście razy w latach 1944–2000 kandydował w prawyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, a w roku 1948 był bliski otrzymania nominacji Partii Republikańskiej.

Powszechne wybory prezydenta Czech

W ostatnich 20 latach prezydent Czech był wybierany przez połączone izby parlamentu. Urząd prezydenta przez dwie pięcioletnie kadencje sprawowali kolejno Václav Havel i Václav Klaus. W roku 2012 Czechy zdecydowały się przejść na system powszechnych wyborów prezydenta, bliższy rozwiązaniu stosowanemu we Francji i w Polsce. Zdecydowały trudności, jakie sprawiły parlamentowi czeskiemu obie elekcje Klause: pierwsza wymagała aż 9, a druga – 6 głosowań. Pierwsze powszechne wybory odbyły się w styczniu 2013 roku. W drugiej turze zwyciężył były socjaldemokratyczny premier Miloš Zeman, który uzyskał poparcie 54,8% głosujących. Czy nowy system będzie lepiej służył Republice Czeskiej, w której faktyczne wpływy prezydenta wykraczały dotychczas poza jego konstytucyjne uprawnienia, zobaczymy niebawem. Polskie doświadczenia z prezydentem wybieranym w wyborach powszechnych, któremu nie przyznaje się znaczących uprawnień wykonawczych, nie nastrojają optymistycznie.



3.6. Preferencyjne wybory prezydenta Irlandii

Czy istnieją inne sposoby wyboru jednej osoby z wielu niż głosowanie większościowe w jednej lub dwóch turach? Takich systemów wyborczych wymyślono wiele, chociaż nieczęsto są one stosowane w praktyce. Przykład stanowi tu **głosowanie aprobujące** (ang. *approval voting*), gdzie każdy wyborca może jednocześnie głosować na dowolną liczbę kandydatów, a wybory wygrywa ten z nich, który jest aprobowany przez największą liczbę wyborców. Taki system jest niezwykle prosty, ma wiele zalet i długą tradycję. W poprzednich rozdziałach wspominaliśmy, że tak wybierano urzędników w nadadriatyckiej Raguzie, tym systemem posługiwało się także konklawe kardynałów wybierające papieża w latach 1294–1621. Podobny system stosowano też w pierwszych wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych, gdy elektorzy mogli głosować na dwóch kandydatów.

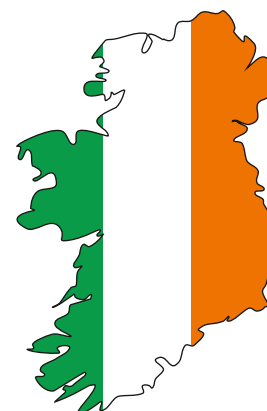
Głosowanie aprobujące nie jest obecnie używane w wyborach prezydenckich w żadnym kraju, chociaż w Stanach Zjednoczonych wybiera się tak prezesów niektórych stowarzyszeń naukowych, na przykład Amerykańskiego Towarzystwa Statystycznego. Głosowanie aprobujące stosuje też w wewnętrznych wyborach niemiecka Partia Piratów, której mimo groteskowej nazwy udało się w ostatnich latach odnieść poważny sukces w wyborach do czterech parlamentów krajowych (Berlin, Saara, Szlezwik-Holsztyn, Nadrenia Północna-Westfalia). Wydaje się jednak (jak przekonamy się w Rozdziale 7.5), że jest ono obecnie wciąż znacznie bardziej popularne wśród naukowców niż pośród polityków i że lepiej sprawdza się podczas wyborów w mniejszych grupach ludzi znających się nawzajem niż w wyborach powszechnych. Jednym z głównych propagatorów tego systemu jest wybitny amerykański specjalista teorii gier, a zarazem politolog, Steven Brams, który od lat lobbuje za wprowadzeniem go do amerykańskiej praktyki wyborczej.

Jeszcze inne systemy pozwalają wyborcy nie tylko głosować równocześnie na kilku kandydatów, lecz także w pełniejszy sposób określać

For Mayor

| | 1st Choice | 2nd Choice | 3rd Choice | 4th Choice |
|-------------------|----------------------------------|----------------------------------|----------------------------------|-----------------------|
| JOHN ADAMS | <input type="radio"/> | <input checked="" type="radio"/> | <input type="radio"/> | <input type="radio"/> |
| THOMAS JEFFERSON | <input type="radio"/> | <input type="radio"/> | <input checked="" type="radio"/> | <input type="radio"/> |
| ABRAHAM LINCOLN | <input checked="" type="radio"/> | <input type="radio"/> | <input type="radio"/> | <input type="radio"/> |
| GEORGE WASHINGTON | <input type="radio"/> | <input type="radio"/> | <input type="radio"/> | <input type="radio"/> |
| write-in | <input type="radio"/> | <input type="radio"/> | <input type="radio"/> | <input type="radio"/> |

Fikcyjna karta do głosowania w wyborach systemem preferencyjnym



Tab. 3.2. Wybory prezydenckie w Irlandii w roku 1990 – w tabeli podano wynik kandydata w stosunku do liczby ważnych głosów

20) Irlandzka ustawa o wyborze prezydenta z roku 1993 dopuszcza skrócenie tej procedury w przypadku, gdy kilku najsłabszych kandydatów ma na danym etapie obliczeń łącznie mniej „pierwszych miejsc” niż znajdujący się bezpośrednio nad nimi pretendent. Ponieważ żaden z nich nie ma szans go wyprzedzić, to odrzuca się ich wszystkich. W wyborach prezydenckich w Irlandii w roku 2011 startowało siedmiu kandydatów, ale zastosowanie tego przepisu pozwoliło skrócić procedurę obliczania wyników z sześciu tur do czterech.

swoje preferencje. Tego typu ordynacje nazywane **preferencyjnymi** bądź **rangowymi** przedstawialiśmy już w Rozdziale 2, omawiając historię systemów wyborczych. W jednym z wariantów takiego systemu wyborca wskazuje swego kandydata, ale dodatkowo może (lecz nie musi!) uporzędować też część lub wszystkich pozostałych w wybranej przez siebie kolejności. Taki system nazywa się czasem **opcjonalnym głosowaniem preferencyjnym** (ang. *optional preferential voting – OPV*).

Spośród opcjonalnych systemów preferencyjnych największe zastosowanie w praktyce politycznej znalazł system **wyborów z natychmiastową dogrywką** (ang. *instant-runoff voting – IRV*), nazywany też systemem **głosu alternatywnego** (ang. *alternative vote – AV*). Omówimy go dokładniej w kolejnym rozdziale poświęconym wyborom parlamentarnym, gdyż stanowi on względnie często stosowany wariant ordynacji większościowej. Używany jest też w dwóch krajach, Irlandii i Indiach, w wyborach głowy państwa. W systemie tym obliczanie wyników przebiega następująco: jeżeli jakiś kandydat otrzymał 50% głosów, zostaje wybrany. Jeżeli nie, to odrzuca się kandydata z najmniejszą liczbą głosów²⁰ i kontynuuje się kolejną turę obliczeń aż do momentu, w którym znajduje się kandydata, który otrzymał już większość głosów. Efekt końcowy przypomina więc system obowiązujący w Polsce przed rokiem 1935 w wyborach prezydenckich z wieloma turami głosowań, z tym że zostają one zastąpione przez o wiele mniej czasochłonne i kosztowne etapy obliczeń, a raz oddany głos nie może już zostać zmieniony przez wyborcę.

Aby zobaczyć działanie tego systemu w praktyce, przyjrzyjmy się wyborom prezydenckim w Republice **Irlandii**, które odbyły się w roku 1990. Uczestniczyła w nich trójka kandydatów: Brian Lenihan, reprezentujący partię *Fianna Fáil* (Żołnierze Losu), Mary Robinson, niezależna kandydatka popierana przez Partię Pracy oraz Austin Currie z partii *Fine Gael* (Plemię Irlandczyków), zob. Tab. 3.2.

| Kandydat | I tura obliczeń | II tura obliczeń |
|----------------------|-----------------|------------------|
| Mary Robinson | 38,9% | 51,9% |
| Brian Lenihan | 44,1% | 46,4% |
| Austin Currie | 17,0% | – |
| głosy niepełne | – | 1,6% |

Ponieważ żaden z kandydatów w pierwszej turze obliczeń nie uzyskał wymaganej większości 50% głosów, należało przeprowadzić kolejną. Najmniej głosów otrzymał Austin Currie i to on został wyeliminowany z prezydenckiego wyścigu, ale głosy wyborców, którzy wskazali go na pierwszym miejscu, zostały w większości wykorzystane w drugiej turze. Najpierw odrzucono te głosy, w których wyborca wybierał Curriego oraz nie wskazywał żadnego kandydata na dalszych miejscach. Takie karty

stanowiły 1,6% ogółu ważnych głosów, czyli 9,5% głosów oddanych na kandydata Fine Gael. W pozostałych przypadkach sprawdzono, którego kandydata umieścili wyborcy Curriego na drugim miejscu na swoich kartach wyborczych: 76,7% z nich postawiło na panią Robinson, tylko 13,7% zaś – na Lenihana. Głosy te dodano następnie do tych, które od razu wskazywały na pierwszym miejscu jednego z dwóch czołowych kandydatów. Po zsumowaniu głosów okazało się, że kandydatka Partii Pracy uzyskała ich łącznie więcej niż przedstawiciel Żołnierzy Losu. W ten sposób pani **Mary Robinson**²¹ jako pierwsza kobieta w dziejach Irlandii została wybrana na prezydenta tego kraju. Zauważmy że w systemie jednorundowym (typu „zwycięzca bierze wszystko”) wybory wygrałby Brian Lenihan.

Poza Irlandią preferencyjny system wyborczy stosowany jest też w wyborach prezydenta Indii, w partyjnych wyborach liderów brytyjskiej Partii Pracy, a także w wyborach burmistrzów wielu miast amerykańskich (np. San Francisco w Kalifornii, Portland w Maine czy Minneapolis w Minnesocie). Chociaż Brytyjczycy odrzucili niedawno głos alternatywny w referendum jako metodę wyłaniania składu parlamentu w okręgach jednomandatowych, to jest on tam używany w wyborach burmistrzów wielu miast w postaci systemu **głosu dodatkowego** (ang. *supplementary vote* – SV), gdzie wyborca może na karcie do głosowania zaznaczyć tylko swój pierwszy i drugi wybór, a do drugiej wirtualnej tury wyborów kwalifują się ci dwaj kandydaci, którzy otrzymają najwięcej wskazań na pierwszych miejscach. I tak na przykład w maju 2012 roku o fotel **burmistrza Londynu** ubiegało się siedmiu kandydatów, wśród których największe szanse mieli urzędujący od roku 2008 burmistrz konserwatysta **Boris Johnson** i były burmistrz, sprawujący swój urząd w latach 2000–2008, laburzysta Ken Livingstone. Na pierwszym miejscu swoich list Johnsona umieściło 971 931 wyborców (44,0%), Livingstone zaś – 889 918 (40,3%). O zwycięstwie miały zadecydować *drugie* preferencje tych wyborców, którzy na pierwszym miejscu umieścili jednego z pozostałych pięciu kandydatów. Takich „drugich” głosów Johnson otrzymał 82 880, zaś Livingstone więcej, bo 102 355, ale po dodaniu pierwszych i drugich preferencji przewagę (51,5%) nadal miał Johnson i to on został burmistrzem.

Mimo niewątpliwych zalet systemy preferencyjne też nie są systemami idealnymi: jak pokażemy w Rozdziale 7, nie spełniają one kilku naturalnych kryteriów, częściowo postulowanych już w XVIII wieku przez markiza de Condorceta. Uprzedzając nieco dalsze rozważania, dodajmy już teraz, że nie istnieje idealny system wyboru prezydenta, który wszystkie tego rodzaju warunki mógłby spełniać. Zalety i wady najpopularniejszych systemów wyborów prezydenckich stosowanych



Mary Robinson – pierwsza w historii kobieta sprawująca urząd prezydenta Irlandii (1997–2004)

21) Doktor *honoris causa* Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

tam, gdzie głowę państwa wybiera się w głosowaniu powszechnym, przedstawia w sposób uproszczony Tab. 3.3. Dalsze przykłady systemów stosowanych w różnych krajach przedstawiono na Rys. 5.3 i w Tab. 5.10 w Rozdziale 5.

| System | Zalety | Wady |
|---|--|--|
| Jedna tura (względna większość, first past the post) (Stany Zjednoczone*, Islandia, Filipiny, Meksyk, Chile przed rokiem 1973) | <ul style="list-style-type: none"> • jest prosty i tani • jest łatwy do zrozumienia • minimalizuje szanse kandydatów skrajnych | <ul style="list-style-type: none"> • przy rozproszeniu głosów umożliwia wybór kandydata z niewielkim poparciem • dopuszcza oddanie wielu głosów „straconych”, gdy kandydatów jest więcej niż dwóch • umożliwia głosowanie strategiczne oparte na „kompromisie” • może destabilizować państwo |
| Dwie tury (bezwzględna większość) (Francja, Portugalia, Polska, Finlandia, Chile po roku 1989, Czechy po roku 2013) | <ul style="list-style-type: none"> • prowadzi do wyboru kandydata, za którym opowiada się bezwzględna większość wyborców • wyborcom kandydatów mniejszościowych daje szansę na drugi głos | <ul style="list-style-type: none"> • wymaga większych kosztów • umożliwia głosowanie strategiczne oparte na „psotnym głosowaniu” • może przed drugą turą potęgować konflikt w podzielonym społeczeństwie |
| Głosowanie preferencyjne (Irlandia) | <ul style="list-style-type: none"> • jest prostszy organizacyjnie i tańszy niż system dwóch tur • pozwala na precyzyjne oddanie preferencji wyborczych • minimalizuje liczbę głosów straconych • wyłania kandydata o dużej akceptacji społecznej • jest stosunkowo odporne na głosowanie strategiczne • nie destabilizuje sytuacji politycznej | <ul style="list-style-type: none"> • jest bardziej skomplikowany i tym samym mniej zrozumiały dla wyborców • nie gwarantuje zwycięzcy poparcia bezwzględnej większości wyborców |

Tab. 3.3. Systemy wyborów prezydenta w głosowaniu powszechnym

* W Stanach Zjednoczonych prezydenta wyłania absolutną większością głosów Kolegium Elektorów, którego członkowie wybierani są oddzielnie w każdym stanie. Zwycięstwo kandydata w danym stanie daje mu głosy wszystkich elektorów z tego stanu (ta reguła nie obowiązuje jedynie w dwóch stanach).